Dziś w numerze: „PARYŻ 1948"

Wydanie B.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Prenumerata mies. zł 120
z odnosz. do domu zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 14 czerwca 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135, PKO IKP nr VI-140. Konto bież.: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 8086 | Nr 160

Po katastrofie okrętowej w zatoce Aalborg

Nurkowie donoszą o strasznych scenach,

jakie zobaczyli pod pokładem zatopionego statku

KOPENHAGA (PAP). Jak już wczoraj donosiliśmy, koło zatoki Aalborg, najechał na minę magnetyczną i wyleciał w powietrze duński statek pasażerski „Kjoebenhaven". Według dotychczasowych oficjalnych obliczeń spośród 400 pasażerów zginęło 130, wydobyto jednak na razie zaledwie zwłoki 13 ofiar. Uratowało się napewno 261 osób. Wielu rozbitków zostało jednak poważnie rannych. Akcji ratunkowej przyglądały się w napięciu tłumy stojące na bulwarach nadbrzeżnych.

Nurkowie donieśli o strasznych scenach, jakie zobaczyli pod pokładami zniszczonego statku. Zwłoki mające na sobie przeważnie tylko bieliznę leżą wszędzie wśród zniszczonych mebli i potłuczonego szkła.

Eksperci morscy ustalają dokładnie przyczyny katastrofy. Wody przybrzeżne, na których wydarzyła się katastrofa, uważane były za całkowicie odminowane i bezpieczne. Trzy stolice skandynawskie — Kopenhaga, Oslo i Sztokholm nadały w piątek wieczorem audycję radiową dla uczczenia pamięci zmarłych tragicznie ofiar.

Echa katastrofy powodziowej w USA



Dopiero obecnie nadeszły do Polski zdjęcia strasznej katastrofy powodziowej w Oregonie w USA, która najwięcej ofiar pochłonęła wśród dzieci w mieście Vanport. Na reprodukowanym przez nas zdjęciu widoczna jest cała groza sytuacji: Wśród ciemnej nocy rodzice ratują swe dzieci, przenoszą je z zalanego miasta na bezpieczne miejsca.

W Jerozolimie przystąpiono do usuwania zniszczeń

LONDYN (obsł. wł.) Z Jerozolimy donoszą, iż w ciągu 24 godzin trwania rozejmu nie wydarzyły się poważniejsze wypadki naruszenia rozejmu. Ulice są pełne ludzi, usuwa się zniszczenia, a mahometanie starego miasta, którzy przez cały miesiąc nie mieli okazji odbywania swych nabożeństw, tłumnie odwiedzają meczety.

Chrześcijanie starego miasta schronili się w czasie walk w katedrze, gdzie odbywały się codzienne nabożeństwa. Katedra ta została bardzo zniszczona, gdyż leżała w krzyżowym ogniu Żydów i Arabów.

Natychmiast po ogłoszeniu zawieszenia broni przystąpiono do usuwania gruzów. Około 5 proc. gmachów państwowych zostało uszkodzonych.

Do Haify przybyła misja wojskowa składająca się z 7 amerykańskich i 1 szwedzkiego wojskowego.

Z walk w Palestynie



Rabini Jerozolimy, Israel Zev Minzberg (po lewej i Benzion Hazzan po powzięciu decyzji o poddaniu Starego Miasta Arabom, wywiesili białą flagę. W czasie wykonywania tej czynności rabin Benzion Hazzan został — jak oświadczył naczelny rabin Jerozolimy dr Weingarten — postrzelony w głowę i plecy przez żołnierzy Haganah, którzy byli przeciwnikami kapitulacji. Wszyscy trzej rabini po przejściowym pobycie w niewoli w Ammanie zostali następnie przez Arabów zwolnieni i powrócili do bronionej nadal przez Żydów nowej dzielnicy Jerozolimy.

Debata we francuskim parlamencie
Min. Bidault w obronie uchwał londyńskich

PARYŻ (PAP). W piątek po południu rozpoczęła się w Zgromadzeniu Narodowym wielka debata nad uchwałami konferencji 6-ciu w Londynie w sprawie Niemiec. Debata trwała przez sobotę, przy czym zostanie podjęta na nowo we wtorek przyszłego tygodnia. W dniu tym Zgromadzenie Narodowe wypowie się w głosowaniu nad rezolucjami po uprzednim wysłuchaniu dwóch przemówień min. Bidault, który zagaił debatę i zakończy ją oraz po wysłuchaniu interpelacji deputowanych.

Długie przemówienie min. Bidault stanowiło obronę przed zarzutami, jakie francuska opinia publiczna wysunęła przeciwko uchwałom londyńskim. Mówca przyznał, że Francja musiała pójść na ustępstwa. Bidault zaznaczył jednak, że w obecnej sytuacji nie można było — jego zdaniem — osiągnąć lepszych rezultatów. Odpowiadając zgóry swym przeciwnikom, Bidault wyraził przekonanie, że „między aliantami nie można mówić o zwycięstwie ani o klęsce". Z tych względów — uważa Bidault — głosy o porażce Francji na konferencji londyńskiej są nietrafne.

PARYŻ (PAP). Dekret, przewidujący możliwość subsydiowania szkolnictwa prywatnego, uważany powszechnie za wymierzony przeciwko zasadzie świeckich szkół, został po długo trwałych targach przyjęty przez Zgromadzenie Narodowe. Przeciwko dekretowi głosowało 183 komunistów i 9 socjalistów.

Śmierć na polu walki

dowódcy wojsk żydowskich w Jerozolimie

NOWY JORK (PAP). Rzecznik państwa Izrael podał do wiadomości, że naczelny dowódca wojsk izraelskich na froncie jerozolimskim Dawid Marcus, poległ w czasie akcji bojowej w czwartek wieczorem. Depesza premiera Ben Gurion stwierdza, że Marcus zginął na posterunku na wzgórzach Jerozolimy w chwili, gdy starał się utorować drogę dla dowozu żywności dla mieszkańców tego miasta. Poległy dowódca żydowski służył w randze pułkownika w armii amerykańskiej podczas ostatniej wojny światowej.

Zgon jednego z twórców bomby atomowej

NOWY JORK (PAP). W St. Louis zmarł w wieku 55 lat dr J. C. Stearns, jeden z uczonych, którzy dopomagali do produkowania bomby atomowej. Zmarły był profesorem uniwersytetu w Waszyngtonie.

Organ kapitalistów amerykańskich za obcięciem planu Marshalla

NOWY JORK (PAP). „Wall Street Journal" wypowiada się niedwuznacznie za dokonanym przez Izbę Reprezentantów obcięciem kredytów na program pomocy zagranicznej, mimo, iż do akcji Vandenberga o przywrócenie tych kredytów przez senat przyłączył się ponownie Marshall oraz, że została ona poparta przez Hoffmana, Dewey'a, Stassena i Warrena. Również największe dzienniki nowojorskie krytykują stanowisko Izby Reprezentantów. „Wall Street Journal", organ wielkiego przemysłu, nie obawia się tych ataków. Oświadcza on, że redukcja miesięcznych kredytów nie jest ani cyniczna ani nie narusza przyjętej zasady udzielenia pomocy Europie Zachodniej.

Wystąpienie „Wall Street Journal" wskazuje, że big business „stracił serce" dla pierwotnej koncepcji marshallowskiej.

„Otello" w Łodzi



Leon Pietraszkiewicz święci triumfy w roli Otella, w sztuce Szekspira o tej samej nazwie, wystawionej w Teatrze Wojska Polskiego. (Czytaj: List z Łodzi)
Foto — Brzozowski i J. Marski, Łódź.

Wyjazd ochotników z Francji do Palestyny

PARYŻ (PAP). Jak donoszą z Marsylii, urzędnicy portowi, stwierdzili, że w piątek wieczorem opuściła port Du Bouc, barka desantowa z bronią i około 800 ochotnikami żydowskimi na pokładzie, udając się do Palestyny. Barka płynie pod banderą panamską. Ładunek broni składał się z min, granatów i małych czołgów.

Zgon małżonki min. T. Michejdy

WARSZAWA (tel. wł.). Jak się dowiadujemy, w Warszawie zmarła małżonka ministra dr T. Michejdy śp. Anna Michejdowa.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w poniedziałek 14 bm. w kościele Zbawiciela w Warszawie. Pogrzeb odbędzie się dnia następnego w Krakowie.

Redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" składa na ręce min. Michejdy wyrazy serdecznego współczucia.

Zamaskowany udział Anglii w nadzorze rozejmu palestyńskiego?

NOWY JORK (PAP). Biuro mediatora ONZ w Palestynie zaprzeczyło pogłoskom jakoby Bernadotte zażądał od Wielkiej Brytanii dostarczenia okrętów i samolotów dla nadzorowania rozejmu. Według otrzymanych tu wiadomości, Wielka Brytania z własnej inicjatywy zaofiarowała mediatorowi środki transportowe dla użytku personelu rozejmowego. Bernadotte oświadczył, że oferty tej nie przyjął. Biuro mediatora nie wyklucza jednak ewentualności, że z powodu braku potrzebnego sprzętu, oferta Wielkiej Brytanii może być ostatecznie przyjęta. W takim wypadku Bernadotte ma zażądać, by środki transportowe dostarczone przez Wielką Brytanię zostały zaopatrzone w oznaki ONZ, a obsługujący je personel musiałby ograniczyć się do funkcji ściśle technicznej.

Dr Melan zwalnia zdrajców wojennych

LONDYN (PAP). Z Pretorii donoszą, że nowy rząd nacjonalistyczny Południowej Afryki, postanowił zwolnić niezwłocznie 5 więźniów politycznych skazanych za zdradę i sabotaż. Wśród zwolnionych znajduje się Liebrandt, który w roku 1947 został skazany na śmierć przez trybunał nadzwyczajny. Udowodniono mu bowiem, że w czasie wojny przybył niemiecką łodzią podwodną z Niemiec do południowo-zachodniej Afryki.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Bardzo popularny i bardzo wpływowy kardynał, J. Em. ksiądz Franciszek Spellman, arcybiskup nowojorski, jest jedynym na świecie biskupem, który posiada dyplom pilota.

Ks. kardynał Spellman jest również posiadaczem dyplomu szofera i strażaka honorowego. Ten ostatni dyplom uzyskał amerykański kardynał w dowód uznania za ugaszenie pożaru we własnym mieszkaniu — przed przybyciem straży pożarnej na miejsce wypadku. (W).

Stolica Apostolska otrzymała ostatnio raport, że w Belgii powstała organizacja polska pod nazwą „Robotnicza Młodzież Katolicka", analogiczna do francuskiej organizacji „J. O. C."

Prezesem „Robotniczej Młodzieży Katolickiej" jest p. Sławomir Matza, a kapelanem z ramienia władz duchownych, ksiądz Jacek Przygoda, były rektor „Misji Polskiej" w Brukseli, a przed wojną redaktor tygodnika diecezji sandomierskiej, który wychodził pod nazwą „Siewca Prawdy".

„Robotnicza Młodzież Katolicka" przystąpiła do wydawania miesięcznika pod tyt. „Myśli i czyny". (W).

Najbliższy międzynarodowy kongres „Pax Romana", grupującej katolickie stowarzyszenia akademickiego całego świata i równoległej organizacji katolickich intelektualistów, odbędzie się bież. lata w Brukseli.

W 1949 r. międzynarodowy kongres „Pax Romana" odbędzie się w Meksyku. (W).

Na podstawie komunikatu Wydziału Społeczno - Politycznego Zarządu m. st. Warszawy stwierdzamy, że na terenie stolicy znajduje się obecnie trzynaście wyznań religijnych, uznanych przez państwo.

Katolicy stanowią 97% mieszkańców stolicy, na resztę wyznań przypada 3%.

Metodystów liczymy obecnie w Warszawie 1.200 osób, karaimów około stu. Bezwyznaniowców jest w Warszawie zarejestrowanych około stu. Reszta przypada na sekty protestanckie różnego rodzaju, przeważnie pochodzenia amerykańskiego, częściowo niemieckiego.

Dodać należy, że geografia wyznaniowa Warszawy jest przykładowa i miarodajna dla wszystkich polskich miast. (H. Miel.).

Na następcę rektora katolickiego uniwersytetu w Santiago de Chile został powołany ks. prof. dr Jan Skowronek.

Ks. rektor Skowronek pochodzi z diecezji katowickiej i był w czasie ostatniej wojny kapelanem naszych uchodźców w Rumunii. (W.).

Nowa, wspaniała jednostka polskiej floty handlowej S/S „KOŚCIUSZKO"

GDYNIA (p). W poniedziałek, dn. 14 czerwca br. w godzinach porannych przybędzie po raz pierwszy do Polski jedna z najwspanialszych jednostek polskiej floty handlowej S/S „Kościuszko".

Pod względem tonażu frachtowiec ten stoi na czwartym miejscu w naszej flocie handlowej, ustępując miejsca tylko M/S „Batoremu", M/S „Sobieskiemu" i S/S „Pułaskiemu", i posiada tonaż — 7763 brt. S/S „Kościuszko" został przejęty przez polską flotę morską w dniu 5 maja 1947 r. w Rotterdamie od władz radzieckich i przekazany Tow. GAL jako siódma z kolei jednostka z tytułu 15% udziału Polski w podziale floty poniemieckiej. Jest to nowoczesny, zbudowany w roku 1939 w stoczni w Bremie, statek towarowo-pasażerski. Posiada on napęd parowy nisko-prężnej turbiny i rozwija szybkość przeciętną 16 węzłów na godzinę. Posiada 148 m długości, 19 m szerokości, 2 pokłady, 12 pasażerskich luksusowych kabin. Statek ten posiada duże możliwości ładunkowe. Jest przystosowany do przewożenia ciężkich ładunków w ładowniach i na pokładzie. W jednej tylko ładowni może on pomieścić 8 największych lokomotyw z tendrami. Po kapitalnym remoncie w Antwerpii, „Kościuszko" przybędzie obecnie po raz pierwszy do portu macierzystego. Kapitanem statku jest Kazimierz Lyski.

Z KRAJU OD KORESPONDENTÓW I. K. P.

Elektrownia łódzka
uzyskała nowoczesny piec na miał węglowy

ŁÓDŹ (W) Jak się dowiadujemy, montaż pieca na pył węglowy budowanego już od dwóch lat przez elektrownię łódzką został w tych dniach ukończony.

Zmontowany piec jest jednym z największych tego rodzaju w Polsce i wytwarza do 100 tys. ton pary na godzinę. Jak wiadomo pył węglowy jest najtańszym środkiem opałowym, to też uruchomienie nowego pieca obniża znacznie koszty produkcji elektrowni. Nowoczesny kocioł zaopatrzony jest w specjalne instalacje do zmiękczania wody.

W projekcie istnieje budowa drugiego pieca na miał węglowy. Części do montażu zwiezione zostaną z fabryki oświęcimskiej.

Kupcy branży chemicznej
wybrali nowy zarząd na zjeździe w Krakowie

KRAKÓW (P). W Krakowie odbył się ogólnopolski zjazd delegatów Zrzeszenia Kupców Branży Chemiczno-Gospodarczej.

W zjeździe wziął m. in. udział delegat Min. Przemysłu i Handlu mgr R. Konopka. Po powitaniu przybyłych i udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, prezes zrzeszenia mgr Kułakowski wygłosił referat pt. „O ujednolicenie i zmodernizowanie przepisów prawnych normujących produkcję, obrót i manipulację chemikaliami niebezpiecznymi dla życia ludzkiego". O aktualnych zagadnieniach branży chemicznej w obecnej strukturze gospodarczej mówił St. Zapolski.

Po referacie toczyła się ożywiona dyskusja, w której poruszono szereg zagadnień, dotyczących kosztów transportu, handlu hurtowego i współpracy z Centralą Handlową Przemysłu Chemicznego. W zakończeniu obrad uchwalono przekształcić — Ogólnopolskie Zrzeszenie Branży Chemiczno-Gospodarczej w Związek Zrzeszeń Kupców Branży Chemiczno-Gospodarczej, którego siedzibę będzie Warszawa. Prezesem nowego zarządu wybrano p. inż. St. Chrzanowskiego z Krakowa.

Zjazd dziennikarzy morskich

SZCZECIN (W). W dniach 27 i 28 czerwca br. odbędzie się w Szczecinie pierwszy Ogólnopolski Zjazd Dziennikarzy Morskich. W zjeździe tym wezmą udział min. żeglugi Rapacki i wicemin. dr Widy-Wirski oraz dzienikarze z całej Polski.

Czwarte ognisko stonki ziemniaczanej

POZNAŃ (s). We wsi Pieruszyce pow. jarocińskiego odkryto czwarte z kolei ognisko wroga ziemniaka nr 1 — stonki ziemniaczanej. Poprzednio odkryto nowe ogniska we wsi Chatiszew, pow. Międzyrzec dnia 4 bm. oraz 3 bm w powiecie Gostyń, wieś Ziemowo oraz w pow. Słubice, wieś Gąbków Wielki. Ogniska te są niewielkie. Na poszczególnych terenach znaleziono od 20 do 70 owadów.

** PO trzymiesięcznym okresie kryzysu rządowego, zbrodniarz wojenny Kopf z polecenia brytyjskich władz okupacyjnych utworzył gabinet Dolnej Saksonii i stanął na jego czele.

Stow. Elektryków Polskich
obraduje w Szczecinie

SZCZECIN (W) W dniach od 10—14 czerwca obraduje w Szczecinie w sali WRN — 14 walne zgromadzenie Stowarzyszenia Elektryków Polskich. W obradach biorą udział wiceminister Golański, Salcewicz, Kasman, delegat Min. Komunikacji p. Żemajtis, prezes SEP prof. Szumilin, prof. Straszewski, dyr. Centralnego Zarządu Energetyki Pomorza Zach. inż. Karwowski, oraz ponad 1000 delegatów z całego kraju.

W pierwszym dniu obrad po Mszy św. w kościele Garnizonowym i powołaniu na przewodniczącego komitetu organizacyjnego inż. Karwowskiego, odbył się wybór przewodniczących komisji silnoprądowej — prof. Skowroński, telekomunikacyjnej — dyr. Mickiewicz, oraz komisji wnioskowej — prof. prof. Czaplicki, Kuna i dyr. Witwiński.

W godzinach popołudniowych zorganizowano komisje sekcyjne i obradowano w komisjach. Wieczorem odbyła się wspólna kolacja koleżeńska.

Drugi i trzeci dzień poświęcony został pracom w komisjach, których celem jest uzgodnienie programu pracy, dokładne omówienie bieżących zagadnień energetycznych, oraz powzięcie uchwał.

Śluby kościelne
będą dozwolone dopiero po zawarciu małżeństwa cywilnego

WARSZAWA (S). Prace Komisji powołanej do stworzenia jednolitego polskiego kodeksu cywilnego, są w pełnym toku. Nowelizacji ulegnie m. in. prawo małżeńskie.

Nowy projekt prawa małżeńskiego oparty jest na prawie obowiązującym obecnie, wprowadza jednakże kilka istotnych zmian. Zupełnie nowy jest przepis, według którego na żądanie jednego z małżonków sąd orzeknie rozwód, jeżeli małżonkowie żyją co najmniej od lat 5 w całkowitym rozłączeniu, a okoliczności nie pozwalają przypuszczać że pożycie małżeńskie zostanie przywrócone. Jednakże nie może żądać rozwodu małżonek, który ponosi całkowitą winę rozłączenia, chyba, że drugi z małżonków po ustaleniu przyczyny rozłączenia odmawia powrotu do wspólnego pożycia.

Drugą projektowaną istotną zmianą jest wprowadzenie przepisu, w myśl którego zawieranie małżeństwa wyznaniowego jest dozwolone jedynie po uprzednim zawarciu małżeństwa cywilnego.

Ponadto projekt zaostrza jeden z obowiązujących obecnie artykułów i ustanawia, że jeżeli jeden z małżonków nie spełnia obowiązku dostarczenia środków utrzymania rodzinie, zwłaszcza wskutek pijaństwa, Sąd może nakazać, ażeby wynagrodzenie za pracę albo inne należności przypadające temu małżonkowi były w całości wypłacane do rąk drugiego małżonka.

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Czterotygodniowy rozejm w Palestynie rozpoczął się. Choć nie brak doniesień o lokalnych starciach, jednak ogólne działania wojenne ustały. Czy zawieszenie broni nie zostanie zerwane, trudno jeszcze dziś powiedzieć. Zależne to będzie od rozwoju sytuacji politycznej, a ściślej: od możliwości realizacji planów, dla przeprowadzennia których zgodziły się obie strony na rozejm. Zarówno Arabowie, jak i Żydzi liczą, iż w okresie zawieszenia broni będą mogli dokonać korzystnych dla siebie posunięć natury politycznej . Jasne jest, iż w tych warunkach do wznowienia działań wojennych może dojść w każdej chwili. Kategoryczne wypowiedzi przedstawicieli żydowskich i arabskich nie wskazują by łatwo było osięgnąć trwałe porozumienie.

Ostatnie dni przyniosły szereg nowych, nierzadko sensacyjnych, szczegółów zakulisowej akcji prowadzonej przez Wielką Brytanię wokół sprawy palestyńskiej. Coraz wyraźniej uwydatnia się rola, jaką odgrywa rząd brytyjski w zaostrzaniu konfliktu arabsko-żydowskiego. Jasne jest, iż strona żydowska, ani też arabska nie pragną wojny, która właściwie została im narzucona. Mętne wypowiedzi przedstawicieli Foreign Office na interpelację posłów w sprawie uznania państwa żydowskiego wskazują niedwuznacznie na istotne cele prowadzonej na tym odcinku polityki.

Sensacyjne doniesienia Lionel Durand'a na łamach „Paris Presse" wydają się w tych warunkach bardzo prawdopodobne. Durand pisze, iż na krótko przed rozpoczęciem działań wojennych w Palestynie rząd brytyjski podpisał dwie ściśle tajne umowy z Egiptem i Transjordanią. Wielka Brytania zobowiązała się dostarczyć rządowi egipskiemu materiałów niezbędnych dla ingerencji w sprawie Palestyny, zaś Egipt zgodził się na przekazanie Transjordanii wszystkich zdobytych przez wojska egipskie terenów. W zamian za to rząd brytyjski przyrzekł ewakuować swe wojska z Egiptu.

Plany brytyjskie sięgają daleko. Anglia dąży do stworzenia federacji państw arabskich, która pozostawałaby pod polityczną i gospodarczą jej kontrolą. W ten sposób nie tylko zachowałaby ona swój dotychczasowy stan posiadania, lecz rozszerzyła i utrwaliła swe wpływy na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Czterotygodniowy rozejm w Palestynie będzie też niewątpliwie wyzyskany przez Anglików

FELIETON KULTURALNY

Edward Martuszewski

Niejaki Cervantes de Saavedra

Słowo „don Kiszot" znane jest niemal każdemu polskiemu dziecku, słowo „donkiszoteria" używane jest przez każdego dorosłego. Związane są one z bohaterem powieści Cervantesa, lecz powiązanie to możnaby nazwać tragicznym. Don Quijote, ten prawdziwy, którego uczynił Miguel de Cervantes Saavedra jedną z dwu głównych postaci swego arcydzieła, jest w Polsce właściwie nieznany. Don Kiszot z przeróbek dla młodzieży to bardzo mizerna, czasami wprost barbarzyńsko zrobiona reprodukcja prawdziwego don Quijote'a, którego imię we właściwej transkrypcji polskiej brzmi: don Kichote. Uważam że powinniśmy zachować pisownię polską z tego samego powodu, dla którego piszemy Voltaire czy Los Angeles a nie Wolter czy Los Anheles.

Przed kilka miesiącami obchodziliśmy 400-lecie urodzin twórcy don Quijote'a.

Był on czwartym z siedmiorga dzieci ubogiego chirurga Roderyka de Cervantes. Mając 22 lata wyrusza w świat w poszukiwaniu lepszej przyszłości niż ta, którą widział przed sobą w rodzinnym kraju. Początkowo jest kamerdynerem legata papieskiego Juliusza de Aquaviva (późniejszego kardynała), następnie żołnierzem trzeciego pułku flandryjskiego, stacjonowanego we Włoszech (głównie w Neapolu). Dnia 7. X. 1571 roku bierze udział w jednej z największych bitew świata, w bitwie morskiej z Turkami pod Lepanto. Traci w niej lewą rękę, lecz za męstwo i zdobycie sztandaru egipskiego otrzymuje podwyżkę żołdu — o 3 talary miesięcznie.

Po pięciu latach służby w wojsku, która nie dała mu nawet stopnia oficerskiego a zapoznała jedynie ze znajdującą się wówczas w rozkwicie kulturą włoską, zniechęcony i zmęczony przygodami żołnierskimi wraca do kraju wraz z młodszym bratem Roderykiem. Galera na której płynęli, zostaje napadnięta po drodze przez korsarzy algerskich i wszyscy znajdujący się na niej chrześcijanie dostają się do niewoli. Możnaby ją porównać, z zachowaniem wszelkich proporcji, do obozu koncentracyjnego. Czterokrotne próby ucieczki kończą się fiaskiem. Za każdym razem udaje się Cervantesowi uratować głowę, lecz — zachowując swą godność człowieka. Dopiero po pięciu latach pobytu w ciężkiej niewoli zostaje Cervantes wykupiony przez trynitariuszy za pieniądze zebrane przez rodzinę i litościwych rodaków.

Wróciwszy do kraju znowu zaciąga się do wojska lecz brak ręki rozwiewa wkrótce jego złudzenia co do możliwości kariery wojskowej.

W 1584 roku żeni się z Katarzyną de Palacios y Vozmediano, wkrótce po przyjściu na świat nieślubnej córki Izabelii, którą miał z aktorką Anną Franca. Postanawia żyć z tego co zarobi piórem, mieszkając w Esquivias skąd pochodziła jego 19-letnia żona. Ponieważ od wczesnej młodości, jeszcze jako uczeń madryckiego nauczyciela Juana Lopez de Hoyos, interesował się poezją i dramatem, w okresie ostatnich kilkunastu lat, we Włoszech, Algerze, Portugalii, na Azorach i w Oranie, poznał świat i życie, jadł z niejednego pieca, uważa, że nadszedł czas, by zrealizować swe pisarskie ambicje. Pisze powieść pasterską „Galatea" (według wzorów włoskich) oraz dwadzieścia kilka utworów dramatycznych które mają (jego zdaniem) torować nowe drogi powstającemu właśnie ludowemu teatrowi hiszpańskiemu.

Sukces, jaki osiągnęły jednak te pierwsze próby talentu pisarskiego był tak nikły, że Cervantes zmuszony jest zostać początkowo dostawcą zboża i oliwek dla floty wojennej i handlowej w Sevilli, później zaś, gdy podanie jego o posadę w administracji kolonii amerykańskich zostało odrzucone, zostaje poborcą podatkowym w Andaluzji.

Zawód poborcy podatkowego wzbogaca go w doświadczenia życiowe, lecz nie odpowiada jego niespokojnej i niepraktycznej naturze. Parokrotnie aresztowany pod zarzutem nadużyć finansowych na szkodę skarbu państwa po kilku latach składania ciągłych zeznań wykazuje swoją niewinność. Nieostrożność w operowaniu pieniędzmi publicznymi sprawia, że w międzyczasie traci posadę państwową.

Przez kilka lat żyje z tego, co mu

przyniosą okazyjne zarobki, nie znajdując jakiejś stałej posady. Jest to jeden z najmniej znanych okresów jego życia, okres w którym powstaje pierwsza część powieści o don Quijote, pomyślanej początkowo jako nowela satyryczna przeciwko modnym wówczas powieściom rycerskim. Wydanie jej w 1605 roku czyni Cervantesa znanym pisarzem, lecz nie daje mu upragnionego dobrobytu materialnego, ani słów uznania ze strony kolegów po piórze.

W następnych latach powstaje autobiograficzny poemat „Podróż na Parnas", „Nowele przykładne", osiem nowych komedii i osiem entremeses, druga część „Don Quijote'a" i powieść „Życiowe znoje Persilesa i Zygmunty". Mimo protekcji księcia de Lemos i arcybiskupa Toleda kardynała de Sandoval, do końca życia pozostaje w trudnych warunkach materialnych. Umiera 23. IV. 1616 r. na puchlinę wodną. O grób jego nikt się nie zatroszczył i nie wiemy, gdzie spoczywają resztki jednego z największych pisarzy świata.

Don Quijote, a właściwie don Kiszot znany przez większość z nas, jest jedynie śmieszny. Don Quijote z powieści Cervantesa wraz ze swym giermkiem Sancho Panzą to psychologicznie głęboka a literacko i artystycznie piękna wizja charakteru stworzenia, nazywającego się samozwańczo „homo sapiens".

Możemy zostawić historii literatury pozostałe utwory Cervantesa (jedynie „Nowele przykładne" i entremeses zasługują na przypomnienie ich współczesnemu czytelnikowi), lecz powieść o don Quijote powinna znaleźć się w każdym domu. Naturalnie nie ten don Kiszot, którym bawią się dzieci, ale prawdziwy Rycerz Smutnego Oblicza.

Niejeden kałamarz atramentu został wypisany na temat zalet i wad tej powieści, pierwszej we współczesnym tego słowa znaczeniu. Dosyć naprzeczano się na temat, co „właściwie" chciał Cervantes w swym dziele powiedzieć i choć krytycy nie mogą się pod tym względem pogodzić, czytelnik wraca co jakiś czas do tej książki, znajdując w niej za każdym razem nowe, niezauważone przedtem strony piękna, ciekawe spostrzeżenia, uwagi wypływające z doświadczenia życiowego autora a przede wszystkim wspaniały humor, w całej skali barw i odcieni.

Henryk Heine tak pisze w swoim wstępie do „Don Quijote'a:

„W każdym okresie swego życia czytałem „Don Quijote'a", za każdym razem odnosząc inne wrażenie. Gdy w kwitnącym wieku młodości chwytałem nieświadomymi rękoma różane pędy życia i wspinałem się na najwyższe skały, by bliżej być słońca, a w nocy marzyłem jedynie o orłach i czystych dziewicach, wtedy książka o don Quijote była dla mnie bardzo przykra i niepokrzepiająca. Leżała na mojej drodze, więc usunąłem ją na bok. Później, gdy wyrosłem na mężczyznę, pogodziłem się do pewnego stopnia z nieszczęśliwym kochankiem Dulcynei, a nawet zacząłem się z niego śmiać. Toż to głupiec, mówiłem sobie.

Lecz dziwna rzecz, we wszystkich podróżach mego życia ścigały mnie cienie chudego rycerza i grubego giermka, zwłaszcza zaś w chwili, gdym stawał na rozstajnych drogach.

Przypominam sobie, że gdy jakiś czas temu jechałem do Francji i obudziłem się pewnego ranka w powozie z gorączkowej drzemki, ujrzałem w mgle świtu dwie dobrze mi znane postacie. Po prawej ręce jechał don Quijote de la Mancha na swoim abstrakcyjnym Rosynancie, po lewej Sancho Panza na swym pozytywnym osiołku. Przybyliśmy właśnie na granicę francuską. Szlachetny rycerz skłonił głowę przed trójbarwnym sztandarem, powiewającym na granicznym maszcie, dobry zaś Sancho pozdrowił nieco chłodnym skinieniem głowy pierwszych francuskich żandarmów, którzy się właśnie pojawili. Wkońcu jednak obaj pojechali dalej i wkrótce straciłem ich z oczu, a tylko od czasu do czasu dochodziło moich uszu entuzjastyczne rżenie Rosynanta i potakujące ryki osiołka".

Don Quijote i Sancho Panza nie umarli. Żyją wśród nas i w nas samych. Są tak nieśmiertelni, jak nieśmiertelnym jest człowiek. Największym hołdem, jaki możemy złożyć wielkiemu pisarzowi pozostanie zawsze przeczytanie książki o nas samych, o naszym życiu, naszych pragnieniach, o naszej Dulcynei i naszej wyspie Baratarii, o naszych walkach z wiatrakami i o samobiczowaniu się za wzorem Sancha, o wymierzaniu sprawiedliwości przez nas i o zdobyciu hełmu Mambrina, który podobno jest miską golarza. Największym hołdem, jaki możemy złożyć Michałowi Cervantesowi jest wyruszenie co dzień w świat wraz z jego bohaterami don Quijotem i Sancho Panzą w poszukiwaniu tego wszystkiego, czego oni razem ze swym twórcą w swym życiu szukali

Zjazd koleżeński b. wychowanków i profesorów Gimn. im. Sobieskiego

WEJHEROWO (ab) W dniach 3 i 4 lipca br. odbędzie się zjazd b. wychowanków i profesorów Gimnazjum króla Jana Sobieskiego w Wejherowie Gimnazjum to jedyne w swoim czasie w tej części Pomorza, dało polskiej nauce i kulturze wielu wybitnych przedstawicieli Ziemi kaszubskiej. W programie zjazdu, który rozpocznie się nabożeństwem w kaplicy Konwiktu „Leoninum" przewiduje się m. in. zebranie naukowe z odczytem b. wychowanka gimnazjum prof. U. P. Gerarda Labudy, w drugim dniu wycieczkę do Piaśnicy, dla złożenia hołdu pomordowanym kolegom i profesorom, zebranie organizacyjne koła b. wychowanków i wieczorem udział w przedstawieniu „Odprawy posłów greckich" w wykonaniu zespołu obecnych wychowanków gimnazjum.

Zgłoszenia do zjazdu koleżeńskiego przyjmuje sekretariat Państw. Gimn. i Liceum w Wejherowie przy ul. Sobieskiego.

Naszym hasłem — nauka, sport i odbudowa

KOŚCIÓŁ ŚW. JAKUBA W GDAŃSKU

Zabytkowa świątynia żeglarzy

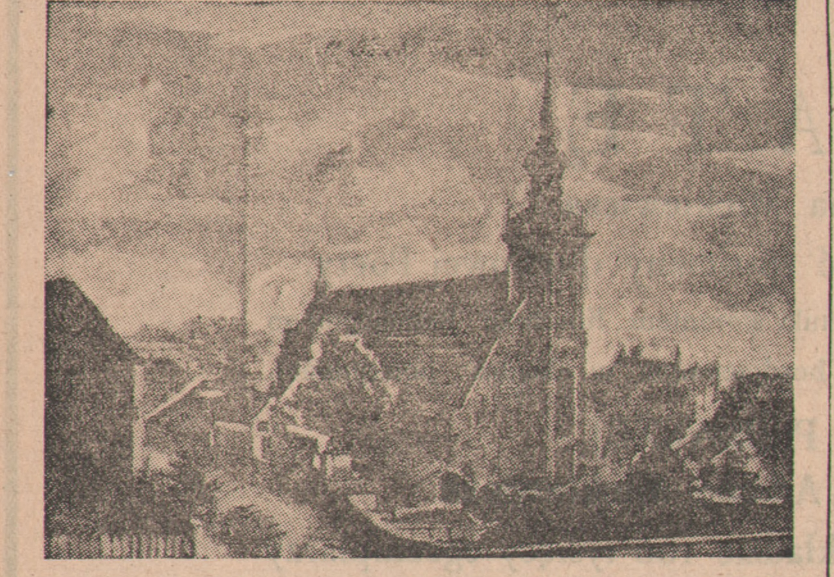
wraca na łono Kościoła

Gdańsk, w czerwcu.

Było to krótko po rozgromieniu Krzyżaków pod Grunwaldem.

Bractwo żeglarzy, nie oddawszy z gdańskimi mieszczanami hołdu Jagielle, otrzymało od Wielkiego Mistrza Pawła Russdorfa w podzięce za wierność na „nowym mieście“ grunt pod przytułek dla chorych i starych żeglarzy, z którym, po rozszerzeniu darowizny, połączyło wzniesiony w 1432 roku kościółek. Kaplica ta, poświęcona „czci Wszechmogącego Boga, Najśw. Panny Marii, apostoła Jakuba starszego, męczennika Chrystofora i Katarzyny Panny“, w następnym roku została zniszczona przez sprzymierzonych z Jagiełłą husytów. Lecz już roku następnego żeglarze śpiesznie przystąpili do budowy nowej i piękniejszej świątyni, która dzięki wybitnej pomocy arcypasterzy polskich, jak biskupa włocławskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, a nawet kardynałów rzymskich, mogła trzy lata później zostać poświęcona przez bawiącego wówczas na Wybrzeżu biskupa z dalekiej Islandii, ks. Godzwina, ordynariusza Skalholtu. Lecz kościół nie był jeszcze gotowy. Na rozbudowanie i ozdobienie jego wnętrz polska ludność, wzywana przez episkopat, a nawet przez Watykan, hojne łożyła dary (jak Andrzej Kliński i tysiące innych szarych ludzi, nie wymienianych przez kronikarza).

Kiedy pod koniec XV wieku szpital zaczął przyjmować także obcych, lądujących w porcie żeglarzy, a potrzebujących opieki, kiedy już następnie — bez względu na powód — zbierała się tam cała brać żeglarska na swe posiedzenia, bawiąc się nieraz w sposób nie odpowiadający powadze domu, biskup włocławski przydzielił specjalnie do szpitala dwóch księży. Pod zbożnym wpływem duszpasterstwa tych opiekunów, mimo napływu zgorszenie szerzących obcych elementów, polscy żeglarze, zgodnie z regulaminem, udawali się na polskie nabożeństwa i polskie kazania.



Zabytkowy z wieku XV kościół św.Jakuba w Gdańsku przy ul. Łagiewniki obecnie OO Kapucynów, według sztychu z XVII stulecia.

Stan ten jednak nie trwał długo. Kościół św. Jakuba bowiem jako jeden z pierwszych po „reformacji“ przyjął obrządek luterański, zatrzymując wprawdzie — ze zrozumiałych zresztą powodów — kazania polskie.

W 1636 roku grom uderzył w wieżę św. Jakuba i zniszczył kościół, który spłonął doszczętnie. W trzech latach odbudowany, stanął podobno piękniejszy i wspanialszy, niż poprzednio, tak, jak go dzisiaj po ponownej odbudowie podziwiamy. Po wojnach napoleońskich, podczas których przez prawie dziesięć lat służył jako pomieszczenie dla jeńców, kościół w 1815 roku przebył jeszcze jedną katastrofę, z której się jednak rychło dźwignął. Tuż obok niego w murze obronnym znajdowała się średniowieczna brama Jakuba, używana w latach ostatnich jako prochownia. Ciężka eksplozja magazynu prochowego uszkodziła wtenczas znacznie zabytkową świątynię.

Przytułek żeglarzy przetrwał aż do 1945 roku, w którym podczas działań wojennych został całkowicie zniszczony. Kościół jednakże zamknięto już w 1818 roku i oddano jako magazyn Bibliotece Miejskiej. Wysoka zaś wieża św. Jakuba służyła odtąd jako obserwatorium astronomiczne szkoły nawigacyjnej. Zdobi ją dziś kształtny barokowy hełm, zdjęty przy rozbiórce uszkodzonej przez katastrofę bramy Jakuba, a osadzony na czubku wieży.

Zaniedbany w ostatnim stuleciu i zniszczony wojną kościół św. Jakuba został w 1945 roku oddany pod opiekę zakonu OO. Kapucynów, którzy w szybkim tempie zdołali odbudować wnętrzna zabytkowej świątyni. Remont dachu i stropu przeprowadził Urząd Konserwatorski przez Gdańską Dyrekcję Odbudowy.

Już z zewnątrz wyrastający wśród zieleni gotyk działa na nas swą prostotą. Lecz wejdźmy przez piękny portal do wnętrza. Warto tam wstąpić i spojrzeć z podziwem pełnym uznania, w jaki to sposób OO. Kapucyni w pełnej znoju pracy — częściowo własnych rąk siłami — przebudowali półtorawiekowy magazyn na dom Boży. Nie ujrzymy wprawdzie strzelistych filarów, rozgałęziających się w misterne sklepienia. Jednak mamy przed sobą nawę, przechodzącą w wydłużone prezbiterium, przez co oku, bez błądzenia, piękna przedstawia się perspektywa. Strop jest wiązany z potężnych belek, które pamiętają czasy fundacji. Płaski sufit na pewno zaważy korzystnie na akustyce hali. Mimo nakrycia o ciemnym kolorze, kościół jest pogodny i przytulny. A dzieje się to dzięki wspaniałej konstrukcji gotyckiej, jakoby zakutej w ściany, bez żadnych specjalnych podkreśleń architektonicznych, jak filary i sklepienia. Jasne, wysokie, bo pod sufit niemal sięgające okna zdają się łączyć w dużym, wiekowym przeskoku z współczesną architekturą prymityw tego gotyku. Ołtarze, balustradę chórową i ambonę zastosowano w duchu franciszkańskim do surowej powagi całości.

Powróciła tedy po przeszło 400 latach znów jedna zabytkowa świątynia na łono Kościoła. Wysoką w tym zasługę mają OO. Kapucyni.

Ad aeternos annos!

Mgr W. Paszkiet.

Kary więzienia za szpiegostwo

POZNAŃ (S). Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Poznaniu rozpatrywano sprawę 44-letniego mgr. J. Nowickiego, kier. Działu Organizacyjnego Wojew. Zarządu PSL prezesa Pow. Zarządu PSL w Mogilnie

Stanęli oni pod zarzutem, że w okresie od czerwca 1946 r. do 18 listopada 1947 r., działając na szkodę Państwa Polskiego gromadzili wiadomości, stanowiące tajemnicę państwową i wojskową, wykorzystując do tego swoje kontakty organizacyjne.

Sąd po szczegółowym rozważaniu skazał mgr. Nowickiego na 8 lat więzienia z utratą praw publicznych na 5 lat, a Maja na 6 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych na 3 lata. Na podstawie ustawy amnestyjnej kara pozbawienia wolności została im złagodzona do połowy.

to i owo



Słynna wieża Eiffla w Paryżu została zbudowana w 1889 roku na wystawę paryską. Zaprojektował ją inż. Eiffel (Francuzi wymawiają Effel), biorąc jako zasadę, że konstrukcja musi mieć wszędzie równe naprężenie. Stąd wzięła się charakterystyczna linia wieży, zwężającej się łagodnie ku górze. Budowa trwała dwa lata. Wieża składa się z 15 tysięcy części, waży 7 milionów kg, a wystawienie jej kosztowało 8 milionów franków ówczesnej wartości. 40 rysowników przy opracowywaniu szczegółów konstrukcyjnych wykonało 5000 rysunków. Wieża ma wysokości 300 m, a z iej szczytu rozlega się widok na miasto w promieniu 80 km. (ej).

* * *

Dotychczas jeszcze opinia nie jest zgodna, co do pochodzenia popularnego powiedzonka angielskiego „okej“, używanego tak często przy wszelkich okazjach dla okazania zadowolenia, czy zgody. Niektórzy twierdzą, że O. K. powstało z błędnie napisanego przez niezbyt biegłego w ortografii Amerykanina skrótu O. K., co miało znaczyć „All correct“ (ol korekt — wszystko w porządku). Inni twierdzą, że O. K. pochodzi od szkockiego „ochave“ — wszystko w porządku“. Jeszcze inni powołują się na rum, słynący ze swej dobroci, a pochodzący z Cayes (Haiti). Chcąc wyrazić swoje zadowolenie powoływali się podobno ludzie na ów doskonały rum, mawiając „aux Cayes“ — fonetycznie z angielska „okej“. (ej).

* * *

Jedna z leningradzkich fabryk produkuje pończochy, wykonane z syntetycznego włókna wanego „kapronem“. Produkt ten przypomina wielce nylony i perlony. Pończocha z kapronu jest dwa razy cieńsza od zwykłych jedwabnych i kilkakrotnie trwalsza. (ej)

* * *



Jeden ze starych zabobonów japońskich mówi, że niewiasta, która w „tangono sekku“ (święto chłopców) przez cały dzień nie spojrzy w lustro, aż dopiero wieczorem, ujrzy w nim swoje przeznaczenie. Złośliwi jedna twierdzą, że dziś już żadna z kobiet japońskich nie będzie mogła poznać swych przyszłych losów, gdyż częściej jeszcze oglądają się one w lustrach, niż ich europejskie czy też amerykańskie siostrzyce. (ej).

SKARB Wielkiego MOGOŁA

Adam Czekalski

POWIEŚĆ

89

— Mów babu.

— Ślady na drodze słoniów — podjął hindu — wskazują, że przed nami ktoś szedł, ktoś kto te słonie prowadzi, ktoś na nich jechał. Nie były to, Sahibie, słonie robocze, gdyż w tej okolicy nigdzie nie spostrzegliśmy prowadzonych robót leśnych. Czyjeż to mogły być słonie? Biedny hindu nie wybiera się nigdy na wycieczkę na słoniu do puszczy bez celu. Jeżeli zatem na tych słoniach siedzieli ludzie, którzy nimi kierowali, to słonie te i ludzie mogli należeć tylko do jakiegoś możnego radży lub maharadży. Nie wiem, Sahibie, jak tam było i dlaczego zginął biedny Salim, ale pozwól mi Sahibie, powiedzieć i to jeszcze, że sprawa tak odbyć się mogła: na Sahiba i Salima, którzy czekali na nas, napadli ludzie. Bronili się, w walce tej Salim został zabity i porzucony na miejscu, a dzikie zwierzęta odgryzły mu głowę i poszarpały całe jego ciało. Sahiba natomiast uprowadzili.

— Ale kto, gdzie i po co?

— Tego ja, Sahibie, nie wiem. Jeżeli Sahib pozwoli, to ośmielam się wypowiedzieć taką radę: ludzie, którzy przed nami szli w karawanie, mogą mieć związek ze śmiercią Salima. Idźmy ich tropami, a może na końcu tej drogi dowiemy się czegokolwiek.

Inni tubylcy poparli radę starego myśliwca, a że rada ta w obecnych warunkach okazała się jedynie możliwą do wykonania, więc Stadnicki przyjął ją i zarządził wymarsz w dalszą drogę. Zabronił jednak komukolwiek oddalać się zbytnio od głównej karawany, cały marsz ubezpieczył na sposób wojskowy czujkami i wszyscy mieli się ustawicznie na ostrożności. Około południa zatrzymali się na południowy wypoczynek, konieczny zarówno z uwagi na piekielny żar, jak i tradycję, a pod wieczór ruszyli znowu dalej i tak szli dni kilka.

Przed zachodem słońca, któregoś tam dnia, cała karawana zatrzymała się na nocny postój. Wtedy stary łowca Lakszma, którego rada na początku tej drogi została przyjęta, podszedł do Stadnickiego i oddawszy mu powinne salaamy, powiedział:

— Sahibie, posłuchaj mnie starego.

— Mów, babu.

— Dalej nie możemy iść wszyscy w takim porządku. jak idziemy teraz. W dalszej drodze mogą czekać nas liczne niebezpieczeństwa, od których my, nie wiedząc nie będziemy w stanie się obronić.

— Cóż więc radzisz?

— Trzeba na całą noc wysłać wywiadowców, niech oni zbadają wszystko przed nami i na rano niechaj wrócą z wiadomością, gdzie się kończy droga słoni.

Stadnicki przyznał w duchu, że rada starego jest dobra. Postanowił skorzystać z niej. Powiedział więc:

— Kogo radzisz wysłać?

— Pozwól, Sahibie, abym ja sam zarządził i dobrał sobie ludzi do tej wyprawy.

— Czy ty sam chcesz iść?

— Nikt inny lepiej nie wykona potrzebnego zadania poza mną. Znam puszczę lepiej, niż ktokolwiek z tych ludzi, których masz z sobą. Zanim słońce wyjdzie nad puszczę, wrócę i przyniosę wiadomości.

— Dobrze ,idź.

Lakszma wybił pokłony i wyszedł, aby sobie wybrać ludzi, a mały Ali, który w kącie namiotu Sahiba słuchał słów starego, nie odzywając się jednym nawet słowem, wysunął się ze swego ukrycia po wyjściu starego hindu i rzekł do Stadnickiego.

— Sahibie, pozwól mi iść z Lakszmą.

Jerzy podniósł mocno zdziwione brwi.

— Jak to, ty chcesz iść na tak niebezpieczną i trudną wyprawę?

— Tak, Sahibie. Zaginiony Sahib był dla mnie tak dobry, że Allach nie przebaczyłby mi nigdy grzechu zapomnienia i obojętności. Allach Akbar!

— Ależ chłopcze, sam nie wiesz, na co się narażasz! Ty się do tej drogi nie nadajesz zupełnie.

— O Sahibie — jęknął mały Ali — dlaczego?

— Bo nie znasz puszczy, jesteś niezręczny, zmordujesz się prędko i Lakszma zostawi cię po drodze na żer dzikim zwierzętom.

— Lakszma tego nie zrobi, Sahibie, a ja powinienem tam iść.

— Nie, ty jesteś mi tutaj potrzebny. Bez ciebie wszystko się w obozie rozprzęże. Tyś najważniejsza osoba w karawanie — podbechtał ambicję chłopca Jerzy. — Czy chcesz, abym ja się tu źle czuł?

— Sahibie, nie gniewaj się na swego sługę za słowa, które wypowie. Sahibie, czy ty, gdybyś się znalazł w nieszczęściu i dowiedziałbyś się, że twój wierny zawsze Jusuf Ali nie pośpieszyłby ci z pomocą, chociaż mógł, nie nazwałbyś go wieprzem nieczystym i psem parszywym? Powiedz, Sahibie.

— Ach, co ty mi tu będziesz opowiadał... — obruszył się niby Jerzy. — Zostaniesz na miejscu i basta.

— Sahibie...

— No, cóż tam?

— Sahibie, czy pozwolisz, abym ja, prawowierny syn Proroka, wrócił kiedyś do domu ojców moich i przyznał się: Jusuf Ali nie spełnił obowiązku wdzięczności?

— Zdaje mi się, Ali, że w Hindostanie słowo „dziękuję“ i „obowiązek“ nie jest nie tylko praktykowane, ale nawet znane.

— Sahibie, czyż ja jestem czcicielem krowich ogonów? Masz rację, iż u czcicieli krów nie znają słowa dziękuję i rycerskość ich dopiero się ma urodzić, ale ja jestem wyznawcą Proroka i obowiązki swoje znam. Bismillach! Jak bardzo mnie boli, Sahibie, że porównałeś mnie do czcicieli krowich ogonów.

— No, nie przejmuj się tym zbytnio i narządź pościel. Sam pewnie także bardzo chętnie zwinąłbyś się gdzie w kącie i zasnął

Kultura i sztuka

Nr 24 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 14. 6. 1948

WOJCIECH NATANSON

Teatr francuski w Warszawie

NIEZWYKŁE SPOTKANIE. — PO RAZ PIERWSZY OD 11 LAT. — POZNAJEMY LUDWIKA JOUVET'A. W ROLI ARNOLFA. — I W ROLI REŻYSERA. — PRZYJRZYJMY SIĘ ANUSI. — I RESZCIE ZESPOŁU. I PORÓWNAJMY NA KONIEC TEATR FRANCUSKI Z TEATREM JARACZA.

Warszawa, w czerwcu.

Nowym Światem, w stronę Teatru Polskiego, sunął nieprzerwany pochód aut. Jechały piękne limuzyny, przemykały się skromne taksówki. Chodnikami płynęły niezliczone szeregi pieszych. Nastrój miasta był rozciekawiony i podniecony, jakby się miał za chwilę odbyć wielki match międzynarodowy. Istotnie, gotowało się spotkanie. Spotkanie bardziej jeszcze emocjonujące, bardziej niezwykłe, bardziej wyszukane i rzadkie — niż najpiękniejsze zawody reprezentacyj piłkarskich. Jeden z najświetniejszych mistrzów dzisiejszego francuskiego teatru, Louis Jouvet, stawał oko w oko z publicznością Warszawy. Po raz pierwszy od lat 11 — od pamiętnej wizyty artystów Komedii Francuskiej — aktorzy paryscy mieli zagrać na polskiej scenie.

Zespół artystów francuskich czuł najwyraźniej wagę i doniosłość owego spotkania. Wyczuwał na pewno i entuzjazm i życzliwość publiczności naszej. Ale publiczność jest zawsze wielką niewiadomą. Im większe oczekiwanie i im większy kredyt zaufania — tym groźniejsze mogło być rozczarowanie. Juz od pierwszej sceny ogromna większość widzów była zachwycona i ujęta. Nie można jednak powiedzieć, by zachwyt od razu stał się jednomyślnym udziałem wszystkich. Ale minęła krótka chwila — a Jouvet i jego zespół z każdą sceną zaczęli zdobywać sobie coraz więcej uznania — i coraz kompletniejszą, bardziej zasłuchaną ciszę. Ich gra, niezmiernie ściśle i precyzyjnie obliczona, działała z siłą doskonale skonstruowanej maszynerii.

Więc przede wszystkim — sam Jouvet. Jest to, jak dobrze wiemy, aktor bardzo nowoczesny, którego odwaga niejednemu Francuzowi może się wydać zuchwalstwem. Tekst molierowskiej komedii jest dla niego raczej scenariuszem, niż martwą, ściśle go krępującą litera. To nie znaczy, by Jouvet (jako aktor, a tym bardziej jako reżyser) miał przeinaczać, czy dobrowolnie przekształcać sens utworu. Wiemy, że nikt tak nie wyznaje zasady wierności dla tekstu, jak właśnie Louis Jouvet. Ale, pozostając najściślej w ramach autorskiej myśli, artysta rozbudowuje ją i interpretuje, ożywia i uteatralnia, umacnia i pogłębia — czysto aktorskimi i czysto scenicznymi środkami. Samym sposobem stawiania stop, samym tempem scenicznych poruszeń, Jouvet wprowadza nas od razu w sedno sprawy. Arnolf, bohater „Szkoły żon", to człowiek stary, odczuwający już najwyraźniej artretyczne trudności w poruszaniu się — ale nie zdający sobie z tego sprawy, wierzący — iż ciało jego jest równie nienaruszone, jak serce i tęsknoty miłosne! I, wyrażając tak duzo ową, głęboko wystudiowaną, grą ciała — Jouvet natychmiast potwierdza ją efektem charakterystycznego śmiechu: śmiechu, który jest już starczym i astmatycznym chichotem, ale jeszcze wciąż wyraża samozłudzenie triumfującego stosunku do życia, wiarę w siebie i w przyszłość i w zwycięstwo. Owo samozłudzenie pozostaje właściwie — aż do końca. Jouvetowski Arnolf tak dalece jest nieświadomy swej starości, że nie może pojąć przyczyny swej — w sercu Anusi — klęski. „Dlaczego nie miałaby mnie kochać?" — pyta ze szczerym zdumieniem. Za rzecz samo przez się zrozumiałą, uważa Arnolf — że może być równouprawnionym i pełnym szans rywalem dwudziestoletniego chłopca. Pierwsza bolesna niespodzianka odbija się w mimice Jouveta wspaniałym skurczem niepokoju i cierpienia. Ale te szybko biegające oczy kryją w sobie — już w samym momencie klęski, wiarę w jej przelotność i chwilowość. Jouvet na krótką chwilę przykleja się do ściany, jakby się starał zrobić niewidoczny, najmniejszy. Za chwilę będzie znów panem i władcą i z góry rozkoszuje się poczuciem swego triumfu. Ta nie dająca się niczym obalić i żadną siłą zwyciężyć wiara Arnolfa jest w grze Jouvet'a tak mocna i jawna, że pozwala mu zharmonizować dwie równie silne pobudoki działania, całkowicie wypełniające napięcie woli: dławiący niepokój zazdrośnika — i ciekawość organizującego swój los z przemyślną premedytacją szczwanego lisa. Bo, istotnie, Arnolf ze „Szkoły żon" ma w rękach wszelkie atuty zwycięstwa. Ma władzę opiekuna, tak silną w ówczesnych warunkach rodzinnych i społecznych. Ma przewagę rozumu i doświadczenia, nad parą głupiutkich dzieciaków. Ma nawet szalone



Anusia (Dominique Blanchar) i Horacy (Jean Aechard) w „Szkole żon" Moliera.

szczęście, które raz po raz układa sytuację po jego myśli w arabeskę zgodną z najśmielszym głosem jego życzeń. Tylko jedna siła obala te wszystkie przewagi i zadaje decydujący cios: siła przyrody, okrucieństwo natury, o którym pisała w pięknym wierszu Maria Jasnorzewska. Ono sprawia, że w decydujacej scenie aktu piątego Arnolf, szalejący z miłości, przemawia najczulszymi słowami do swej ukochanej, gotów się nawet zabić, aby dowieść siły swej miłości — a ona wszystko obala.

I w tej chwili Jouvet wychodzi właściwie ze stylu swej roli. Przestaje być śmiesznym starcem, zapomina o swym artretycznym (a sztucznie energicznym) chodzie, o swym chrapliwym śmiechu, o tylu doskonale wystudiowanych efektach gry intelektualnej. Jego Arnolf mógłby być teraz w równym wieku z Horacym, mógłby być nawet od tamtego młodszy. Jest tylko pokonanym, bo niekochanym, zwyciężonym, tracącym grunt pod nogami, człowiekiem. Czy należy mu czynić zarzut, że — jak to się mówi w żargonie aktorskim — „wypada z roli"? Nie, tutaj także pozostaje, jak w całym przebiegu swej gry, wierny Molierowi i wierny założeniom utworu. Kreacja w wielkim stylu znajduje swą nieoczekiwaną i artystycznie usprawiedliwioną pointę.

Tak zwyciężył Jouvet jako interpretator postaci scenicznej, jako doskonały, świadomy nowoczesnych i bogatych środków swej sztuki — aktor. Ale zwyciężył niewątpliwie także, jako inscenizator i reżyser. Piękne dekoracje Christiana Berard są dokładnie podporządkowane koncepcji inscenizacyjnej — każdy ich szczegół ma taką celowość, jak część składowa maszyny. Oto na przykład zwisają z sufitu olbrzymie świeczniki. Gdy w oknie ostatnim zapada na scenę mrok, one właśnie nabierają nowego blasku i stają się jakby pękami rozsianych na niebie gwiazd. Trójdzielna architektura sceny, ponad którą unosi się wieżyczka zamieszkałego przez Arnolfa i jego siostrzenicę domu, pozwala tak ułożyć sytuacje — że akcja rozwija się jak dobrze naoliwione tryby. Wszystko jest przemyślane, obliczone, wykalkulowane i celowe.

Wśród zespołu aktorskiego w teatrze Jouvet'a nie brak wybijających się indywidualności. Huragany braw zdobyła Dominique Blanchar jako Anusia. Wyobraźmy sobie na scenie skojarzony i spotęgowany w ten sposób, urok dziecka — oraz czar młodej, nieświadomej swego piękna, dziewczyny. Umieć być i tym i tamtym równocześnie, posłuszną i nieugiętą, głupiutką i nieomylną w swych instynktownych reakcjach, grzeczną i okrutną, nieświadomą i drapieżną — oto wielki egzamin aktorstwa, który w taki sposób zdała w naszych oczach tylko Danielle Darrieux. Anusia w przedstawieniu jouvetowskim jest przede wszystkim — doskonale wychowana. Jej wspaniale wykonane ukłony są tak precyzyjne, że doprowadzają do pasji — oczarowanego nimi, a zarazem wściekłego Arnolfa. W efektownej scenie czytania maksym, Dominique Blanchar, ma znów ten sam ton dziecinnej, niepokalanej układności: Arnolf zrazu szaleje ze szczęścia, wydaje mu się, że łatwe będzie zwycięstwo nad tym jagnięciem. Ale pod tą maska dobrego wychowania ileż się kryje protestu, wyrażonego najsubtelniejszymi, lecz jakże wymownymi środkami: od wymownego zdziwienia konkluzjami okrutnych w swym cyniźmie maksym, aż do dziecinnego łkania, które zdradza — że pozorny triumf Arnolfa staje się coraz bardziej jego klęską.

I cały ten kunszt i cały ten urok wspaniałej artystki — w gruncie rzeczy oświetla tylko sprawę Arnolfa, wyjaśnia nam motywy i okoliczności jego działania, jest więc znów najściślej podporządkowany całej architektonice przedstawienia. I gdy podziwiam coraz mocniej ów kunszt logicznego a równocześnie tak przekonywującego budowania wrażeń teatralnych, przypominam sobie — jak przez mgłę — przedwojenną, spontaniczną, lecz równie świetną grę Jaracza, który w 1938 r. wystawił w „Ateneum" — tę samą molierowską komedię. Jakże ciekawe są takie porównania — i jak wzbogacące nie tylko naszą wiedzę o teatrze, ale i znajomość spraw ludzkich. Obyśmy mogli najczęściej uzyskiwać możliwość takich konfrontacji — aby nas najczęściej odwiedzał teatr francuski, z tak odświeżającymi i ożywiającymi jego reprezentantami, jak triumfujący w tylu krajach, podczas obecnego swego tournée — Ludwik Jouvet.

Alfons Szyperski

Wawel Piastów śląskich

ORŁY PIASTOWSKIE. — OD RAUBRITTERÓW DO HITLERA. — PIASTOWSKA OSTOJA SZTUKI CZEKA NA OPIEKUNA.

Wałbrzych, w czerwcu.

W żadnym zakątku całego kraju nie znajdziesz, miły czytelniku, tylu zamczysk piastowskich na urwistych skałach, ile spotkasz ich w Sudetach Wałbrzyskich. Ale ponad wszystkie zamki tutejsze wybija się znaczeniem historycznym i okazało cią kształtów zamek w Książnie, „perła zamków śląskich" i dawna rezydencja Piastowiczów Bolków ze Świdnicy.

Przeżywanie Książna, jego wonnej puszczy świerkowej i ostro wciętych jarów, ścielących się pod naszymi stopami, jego tarasów i niezapomnianych widoków górskich, to sen o buńczucznych czasach wypraw krzyżowych i uczt rycerskich, to zarazem pobyt w królestwie baśni i pierwotnego piękna.

Dzieje Książna, to dzieje naszych Piastów świdnickich, najściślej związanych z monarchami na Wawelu, a szczególnie dzieje Bolka I, potomka św. Jadwigi śląskiej i Henryka cum barba czyli z brodą, dostojnej pary, co była równie nabożna jak aktywną na polu społecznym.

A potem przyszli Niemcy, przewinęli się także husyci, przejściowo tez rządcy czescy, wreszcie o zamek łby sobie rozbijali magnaci.

W 1509 roku Książno przeszło w posiadanie śląsko-łużyckiej rodziny Hochberg-Pszczyńskich, spowinowaconych z Piastowiczami i odtąd datuje się nieprzerwany rozrost bogactw materialnych zamku i zbiorów sztuki, wyrażony także rozrostem murów, które z czasem przesłoniły prawie całkowicie architekturę staropolską, niemniej jednak zachowanych do naszych czasów.

Podczas wojny 7-letniej kwaterowali tu wodzowie Deville, Laudon, Daun, Zieten oraz inni i niejako przywilej goszczenia w swoich murach różnych znakomitości posiadał zamek do lat ostatnich.

*

Na znak pokrewieństwa z naszymi Piastami przejęli Hochbergowie do swych godeł legnicko-świdnickie znamiona herbowe i dekorowali swe emblematy orłem piastowskim. Prusaków później ten orzeł polski nie raził, bo jego polskość zbywali frazesem „Breslauer Adler", uważając również Bolków ze Świdnicy, jak i innych Piastowiczów śląskich, którzy sprowadzali do Polski kolonistów, za przynależnych do ich narodowości. To jednak miało ten skutek — w myśl przysłowia: nie ma złego, coby na dobre nie wyszło — że mnóstwo reminiscencji staro-śląskich i motywów polskich mogło zachować się na murach, kominkach i plafonach do dni dzisiejszych.

*

Ostatnim właścicielem Książna był Henryk XVII, który w przededniu katastrofy drugiej wojny światowej czmychnął do Anglii, z którym to krajem łączyło go pochodzenie matki (jego brat z Pszczyny był oficerem polskim).

Zamek-muzeum, lśniący przepychem zbiorów i dostępny dla publiczności, przeszedł pod zarząd państwowy, a organizacja Todta podjęła z nakazu władz wojskowych gigantyczne roboty około przystosowania tej rezydencji piastowskiej do roli kwatery i zarazem bezpiecznej kryjówki „Führera" — z zamaskowanym dojazdem itd.

Przy pomocy setek niewolników z krajów podbitych i więźniów z pobliskiego obozu Gross-Rosen zaczęto wykuwać w kamieniu trzy tunele podziemne i wciąg samochodowy do westybulu — wzorem Berchtesgaden i jego kaprysów. W dolinie powstało miasto namiotów i urządzeń warsztatowych, planowano wodociągi niezależne od sieci wałbrzyskiej itp., słowem — Hitler pod osobistym kierownictwem Goeringa organizował dla siebie bezpieczne życie jaskiniowe, do czego masyw skalny Fürstensteinu nadawał się bez wątpienia.

Karkołomnych prac organizacja Todt jednak nie ukończyła, wiele komnat w pałacu obnażono z marmurów, rzeźb i pamiątek, całość sprowadzono do mdłej szarzyzny nowego ładu nacjonal-socjalistów, zostawiwszy w chwili ucieczki stosy kabli, szyn, podziurawionych ścian i olbrzymią jamę przed samym pałacem, na dnie której zbiegają się tunele podziemne.

*

Książno ma dziś charakter potężnego burgu o niejednolitym stylu i smaku, ale fantastycznie pięknym położeniu i ściąga do siebie rzesze turystów i ciekawych poznania zabytków. Trudno nazwać późniejsze dodatki architektoniczne mianem zwykłych przybudówek, tworzą one raczej osobne korpusy zamkowe, wystarczające same dla siebie. Wszak całość posiada 400 pokoi, rozmieszczonych na pięciu piętrach! (wieża 47 m od fundamentów, 112 m od progu skały). Dziś przedstawiają te pokoje obraz zniszczenia i domenę szabrowników, a przecież tu i ówdzie zachowały się jeszcze freski, rzeźby, kominki, orły i herby piastowskie...

W Fürstensteinie były skarby, znane tylko z przewodników, obrazów i opisów.

Pozostał obiekt całości jako przedmiot godny studium i... opiekuna. Zamek, niezwykle śmiałe dzieło techniki budowlanej na wąskim grzbiecie skały, co wrasta miejscami w skarpy i mury, nadawałby się wspaniale na ośrodek badawczo-naukowy, centrum wyszkolenia lub dom wypoczynkowy dla artystów, dziennikarzy i uczonych.

Wszak to poemat murów i Wawel Piastów śląskich!

Wśród wydawnictw

Nowa Arkona

Bogato i niezwykle interesująco prezentuje się nowy, czerwcowy zeszyt „Arkony". Czasopismo to daje dziś jedyne, pełne odzwierciedlenie życia kulturalno-artystycznego Wielkopolski, Pomorza i Wybrzeża. Skupia wokół siebie coraz to szerszy krąg współpracowników nie tylko z terenu swego działania, ale i z całej Polski. I tak, w nowym numerze obok nazwisk całego szeregu literatów wielkopolsko-pomorskich, jak: K. W. Zawodziński, St. Srebrny, W. Dobaczewska, E. Morski, Cz. Zgorzelski, E. Misiołek, E. Paukszta, M. Turwid, Wł. Lachnitt, obok specjalistów z zakresu muzyki, teatru i plastyki, jak: R. Heising, L. Witkowski, Al. Dzienisiuk, Wł. Lam, St. Szczepański, K. Józefowiczówna, natrafiemy na takie pozycje pisarskie, jak: A. M. Swinarski, W. Szewczyk, K. Filipowicz, J. Broszkiewicz i in.

Nie ma takiej dziedziny z szerokiego wachlarza bieżących wydarzeń artystycznych, których by „Arkona" nie zanotowała czy nie naświetliła. Do takich najciekawszych naświetleń należy omówienie ogólnopolskiego konkursu na projekt dekoracji teatralnej do prapremiery Swantewita w Poznaniu. Omówienie to jest bogato ilustrowane. Podobnie szereg reprodukcji dzieł sztuki przynoszą sprawozdania z wystaw plastyki w Poznaniu, Bydgoszczy itd. Szata graficzna „Arkony" — wzorowa

Stolica kultury i luksusu życiowego

PARYŻ 1948

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“

Paryż, w końcu maja

Kiedy w marcu 1945 r., po raz pierwszy po 5 latach, przybyłem znów do Paryża, trudno mi było odnaleźć dawne objawy życia stolicy nadsekwańskiej. Wojna wyryła bowiem głębokie ślady na tym życiu i wszędzie były one widoczne.

Nie było co prawda, po za nielicznymi wyjątkami, śladów ruin, gdyż wojna w tym względzie okazała się bardzo łaskawa dla stolicy Francji. Życie wielkiego miasta uległo natomiast głębokim przemianom i płynęło zupełnie innym rytmem niż przed wojną.

Przysłowiowa elegancja Paryżanek była wówczas więcej niż skromna i tupot drewnianych podeszew ich bucików brzmiał jak echa niedawnych salw karabinowych. Witryny sklepów były puste, albo zapełnione sztucznymi makietami przedmiotów, o których nabyciu nie było można marzyć. Aby się pożywić trzeba było wiedzieć, gdzie za drogie pieniądze można dostać na obiad mięso bez kartek, podobnie jak trudno było o pokój w nieogrzanych hotelach.

Wieczorem zaś miasto było wymarłe. Kawiarnie zamykały o godz. 10, a na słabo oświetlonych ulicach, na których witryny sklepów ziały czarną pustką, poza wałęsającymi się żołnierzami alianckimi, mało było widać ludzi.

Taki był Paryż nazajutrz po wyzwoleniu Francji...

Paryż 1948 roku jakże nie jest podobny ani swoim wyglądem ani życiem do stolicy sprzed trzech lat!

Rytm życiu stolicy narzucają przede wszystkim samochody. I czy to będzie na Bulwaracl. na placu Concorde czy też na Polach Elizejskich, znów nieprzerwanym sznurem ciągną więcej czy mniej eleganckie wozy, wśród których kilkanaście tysięcy taksówek czeka znów na klientów. Ale ponieważ o franki ciągle jeszcze trudno, nawet zamożni ludzie wolą za jedne 5 franków jeździć „metrem“ podziemnym, tanim i wygodnym środkiem lokomocyjnym, kursującym znów od 5-ej rano do 1-ej w nocy.

Obliczu stolicy natomiast nadają wyraz Paryżanki. I oto zgrabne ich sylwetki są znów eleganckie tą elegancją wrodzoną kobiecie ze stolicy mody, w której każda nowa kreacja znajduje wkrótce tysiączne swoje odbicie, stworzone tanim kosztem i własnym przemysłem.

Tylko z brzydkim „new look“, suknią przypominającą erę 1900, Paryżanki ciągle jeszcze nie mogą się pogodzić! Jeszcze 90 proc. kobiet jest wobec tej mody nastawionych opozycyjnie, chociaż widać, że przez lekkie „popuszczenie“ od góry suknie te o mały ułamek przedłużyły się.

Nie patrzmy natomiast na witryny sklepów, zwłaszcza, kiedy jesteśmy w damskim towarzystwie! Witryny kuszą nas bowiem bogactwem wyrobów ze wszystkich dziedzin, a więc wytworną garderobą, bielizną wymyśloną zapewne przez poetów, torebkami, które są dziełem artystów, biżuterią kosztowną itp. Kiedy jednak spojrzymy na ceny uprzytomniamy sobie, że podobnie jak większość oglądających te cuda, należymy do kategorii „słabych ekonomicznie“, czekać więc musimy aż wreszcie urzeczywistni się dawno zapowiadana obniżka cen.

Za to w restauracjach możemy zjeść i lepiej i taniej ni: 3 lata temu. W kawiarniach możemy znów dostać prawdziwą kawę z cukrem, pod żadnym jednak warunkiem z mlekiem, oraz czekoladę, jak i piwo holenderskie, szwajcarskie czy czeskie. Tylko z chlebem jest ciągle jeszcze kiepsko i jeśli nie posiadamy kartek, musimy się przy obiedzie obejść bez chleba, choć obiad francuski bez chleba jest czymś w rodzaju niedokończonej symfonii.

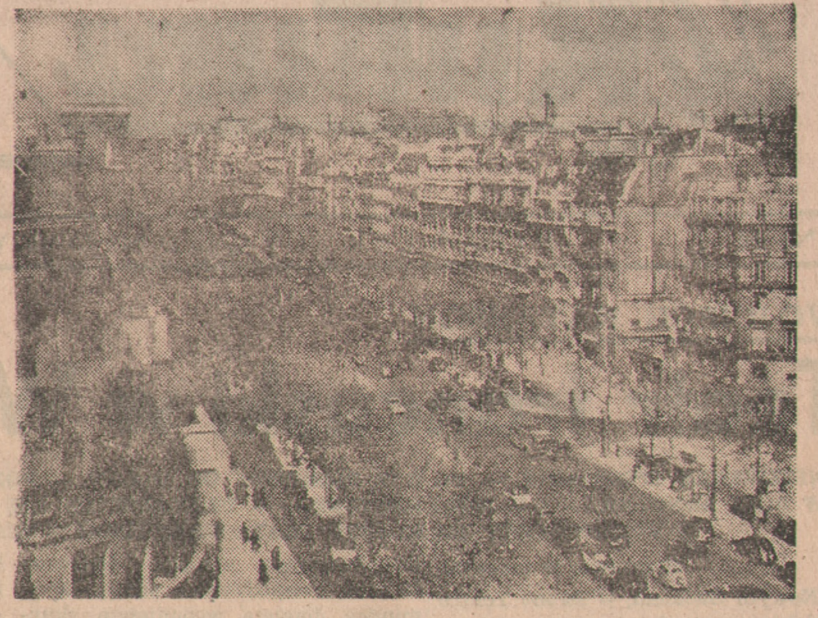
W ogóle dziedzina wyżywienia jest nadal we Francji zagadnieniem nierozwiąznym kompletnie. Paryżanie jedzą np. bardzo mało masła, gdyż na kartki otrzymują go bardzo niewiele, a na „czarnym rynku“ kosztuje kg masła 2000 fr i więcej...

Że Paryż wyszedł z odrętwienia wojennego widać jednak najlepiej wieczorem. Jeszcze co prawda nie ma tysięcznych reklam świetlnych na frontonach i dachach kamienic, lecz liczba tych reklam stale się zwiększa. Witryny sklepów są znów jasno oświetlone, a z tysięcy kawiarń biją na ulicę smugi światła, tłoczy się przed kinami, grającymi nieprzerwanie od południa do północy, tłum żądny rozrywki, a w teatrach widać w lożach i na parterze coraz więcej panów w strojach wieczorowych. Bulwary tętnią życiem do późnej nocy, a stale zwiększająca się liczba kabaretów nocnych również świadczy, że życie paryskie pulsuje w pełni.

Stolica nad Sekwaną wraca więc znów do formy przedwojennej. A chociaż straciła na znaczeniu jako ośrodek polityki międzynarodowej, to nie daje sobie wydrzeć berła stolicy kultury, luksusu i przyjemności życia.

Paryż stał się przy tym wszystkim bardziej... francuskim! Wojna i jej skutki przerzedziły szeregi obcych turystów i Paryżanin czuje się obecnie więcej u siebie. Nie dziwi się już, kiedy siedzący obok niego w kawiarni również rozmawiają... po francusku.

Francja powojenna posiada — podobnie jak inni — jeszcze wiele nierozwiązanych zagadnień i w walce potęg politycznych świata z trudem tylko utrzymuje swoje miejsce. Paryż natomiast, ten niepolityczny, odzyskał dawną swoją rolę i w duszach milionów ludzi w świecie na samo wspomnienie jego nazwy budzi uczucia, wśród których sympatia zajmuje pierwsze miejsce! **Bolesław Lech**



Aleja Pól Elizejskich, jedna z najpiękniejszych arteryj mieskich świata, pulsuje znów gorączkowym życiem...

Jak kapitan statku „Kolno“ łowił ryby, a złowił żonę

w małym porcie szwedzkim

Gdynia, w czerwcu.

Marynarze to ludzie przygód. Na dalekich rejsach po wszystkich oceanach świata czeka ich tysiące niespodzianek. Nieprzewidziane wypadki kształtują ich życie, raz szczęśliwie i pogodnie, niekiedy źle lub tragicznie. Tak jak u wszystkich ludzi.

Załoga s/s „Kolno“ ma wiele do opowiedzenia. Każdy z oficerów i wielu z 35 osobow:j załogi może wam Czytelnicy, opowiedzieć ciekawą historię swego życia, pełnego niebezpieczeństw na morzu i lądzie. Statek „Kolno“ wrócił właśnie z ostatniego rejsu w tym roku do Gdyni. Plamy rdzy na stalowym pancerzu mówią wymownie o 26 tys. przebytych mil morskich, czyli więcej niż 1,1 okrążenia kuli ziemskiej. Te mile były wypełnione ciężką pracą, gdyż statek przewiózł 1/5 całości towarów prze wiezionych przez trampowce polskie, chociaż niektóre z nich są większe niż „Kolno“.

Chociażby dochodowy rejs w czasie zimy między portami szwedzkimi. Żaden z armatorów zagranicznych nie chciał wysłać statku do Sztokholmu z powodu wielkiego ryzyka podróży po oblodzonym morzu. Okazję wykorzystało „Kolno“. W Sztokholmie załadowano cenny ładunek 800 t margaryny i masła i 100 t drobnicy dla f-my Polimex. Były tam cenne maszyny Eriksona, aparaty telefoniczne itp. Luki na statku wyłożono papierem, aby nie uszkodzić ładunku i szczęśliwie dostarczono go na miejsce przeznaczenia, zarabiając dla kraju wiele cennych dewiz.

Obecny kapitan statku ma za sobą długą litanię pionierskich rejsów. W ramach akcji podejmowanych przed wojną przez Ligę Morską jako pierwszy z polskich kapitanów wypłynął na polskim **statku do Argentyny i Afryki.**

Ludzie energiczni i z inicjatywą łączą się w sobie najczęściej pewną dozę romantyzmu. Kapitan s/s „Kolno“ nie jest od niego wolny. Na dowód tego opowiemy wam — Czytelnicy — „ciekawą“ historię z jego życia, która łączy się z imieniem najbliższej mu osoby, obecnej żony — Szwedki, mieszkającej z dziećmi w Szwecji. Najplastyczniej historia ta wygląda w ustach samego kapitana.



Kapitan statku „Kolno“ — Rusiecki (w środku). Po lewej oficer tego statku — R. Biskupski, po prawej kier. gosp. — Winiewicz.

Oddajemy mu głos:

„Jestem zapalonym rybakiem. Sport ten daje odprężenie nerwów i okazję do podglądania natury.

Największą rybą, którą złowiłem — była moja żona. Działo się to w n 'ym szwedzkim porcie przed wojną. Byłem wtedy młodym kapitanem. Wziąłem wędkę i zacząłem łowić ryby, gdyż czekanie dłużyło mi się nieznośnie. Widzę, jedzie jakaś s..vedzina na łódce i pozdrawia mnie. Odpowiedziałem również po szwedzku. Następnego dnia Szwed okazał się bardzo uczynny i zabrał mnie na pobliską wysepkę, gdzie mogłem łowić szczupaki. Na tej wyspie znajdował się domek, w którym Szwed mieszkał z rodziną. Byłem u nich kilkakrotnie w gościnie. Nadeszły wakacje i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem ją — moją obecną żonę. Podawała kawę i robiła to wyjątkowo zgrabnie. Spodobała mi się. Zaproponowałem jej wymianę korespondencji. Po... spytała? — Pan ma swój okręt, a ... czekają studia. Ale nie zrezygnow...m i odwiedzałem mały domek szwedzki na równie małej wysepce jeszcze dużo razy. Uparłem się i dopiąłem celu.

— Czy jest Pan szczęśliwy, kapitanie — spytałem znienacka?

Kapitan spojrzał na mnie jak na wariata, że mogę o to pytać.

— Mamy dwoje dzieci, każdą okazję wykorzystuję, by odwiedzić żonę, a mam nadzieję, że już niedługo sprowadzę ją do Polski, gdy tylko wykończę swój zniszczony w czasie wojny domek na Kamiennej Górze.

Taka jest historia kapitana. Ze swej strony dodamy, że p. Rusiecka zasłużyła na to, by o niej napisać. W czasie wojny była ona nieoficjalnym „małym“ polskim konsulem w Szwecji. Pomagała naszym uciekinierom i jeńcom w obozach. Wysyłała tysiące paczek, czym zasłużyła sobie na naszą wielką sympatię. Chociaż Szwedka — doskonale mówi po polsku i tęskni za swoją drugą ojczyzną.

Statek „Kolno“ wrócił z ostatniego rejsu w tym roku. Na pokładzie stoją właśnie kapitan statku **Rusiecki**, 1-szy oficer statku **Robert Noworyta**, góral z pochodzenia, sympatyczny chłop, w którym kochają się po cichu urzędniczki GALU (wiemy to od załogi), **Jan Cygler** 1-szy mechanik-inżynier, marynarz, który tonął kilka razy a jednak żyje, a życie jego mogło by stanowić doskonały temat do powieści, **Ryszard Biskupski** 3-ci oficer, odznaczony krzyżem Virtuti, niemały frant, którego przeżycia to osobny artykuł, **Winiewicz,** kier. działu zaopatrzenia, ożeniony z Estonką, chłopiec okrętowy — wielka rodzina na statku, opierająca swój stosunek do siebie na koleżeństwie i wyrozumiałości.



Katarzyna Rusiecka — żona kapitana s/s „Kolno“, Szwedka z pochodzenia — w okresie wojny zajmowała się organizowaniem pomocy jeńcom i uciekinierom, czym zasłużyła sobie na wdzięczność Polaków.

— A gdzie marynarze — kapitanie?

— Marynarzy, za wyjątkiem służby puściłem na ląd. Każdy z nich ma tu w kraju kogoś bliskiego. Najchętniej jedziemy wszyscy zawsze w stronę Gdyni. **(P)**

Król Kambodży zakochał się w tancerce z nocnego lokalu

Tematem dnia w Paryżu stała się „romantyczna miłość“ króla Kambodży i tancerki z nocnego lokalu.

Cała historia przedstawia się zresztą naprawdę romantycznie. 26-letni Sihanouk I, król Kambodży (protektorat we francuskich Indochinach) przybył przed kilku dniami do Paryża. Już po paru godzinach pobytu w stolicy świata młodociany król udał się ze swą świtą do jednego z najbardziej eleganckich nocnych klubów na Polach Elizejskich, „Doyen“.

Przy wejściu do klubu król Sihanouk I zetknął się z 22-letnią tancerką, zielonooką m-lle. Jacqueline Bertrand. — Król oczarowany został miłym uśmiechem p. Bertrand. Tak przynajmniej zapewniają osoby z królewskiego otoczenia. Już następnego dnia rano sekretarz królewski zjawił się w klubie, przynosząc zaproszenie dla p. Bertrand na wspólną kolację z królem w restauracji Ritza.



Sihanouk I

Oczywiście policja francuska, której powierzono czuwanie nad bezpieczeństwem króla, zainteresowała się osobą tancerki. Ponieważ jednak okazoło się, że panna Bertrand jest sierotą, pozostającą pod opieką swej babki, i że jeszcze przed 6-ciu miesiącami była modelką w jednym w paryskich domów mody, policja uznała, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby rendez-vous u Ritza doszło do skutku.

Jak informuje prasa paryska, która tej sprawie poświęca wiele miejsca, m-le. Bertrand przybyła na spotkanie w szarym kostiumie w paski i zielonym kapeluszu. Zakochany król oddał do jej dyspozycji elegancką limuzynę.

Dalszy ciąg historii jest następujący: król jest codziennym gościem w klubie, Paryżanki zaś umierają z ciekawości, jaki będzie finał. (w).

Zamordował ojca

ŁÓDŹ (k) Przed Sądem Okręgowym Karnym stanął Jan Krakowiak, któremu akt oskarżenia zarzucał zamordowanie własnego ojca pięciu uderzeniami siekierą.

Czyn J. Krakowiaka poprzedziła kłótnia pomiędzy nim a ojcem. Współżycie obu Krakowiaków — według zeznań świadk. — pozostawiało dużo do życzenia, a tłem niesnasek często bywała synowa zamordowanego — Genowefa, której teść nienawidził tak dalece, że na kilka dni przed śmiercią zranił tak poważnie, że trzeba było odwieźć ją do szpitala.

Badania, przeprowadzone przez psychiatrów wykazały, że Jan Krakowiak ma zmniejszoną poczytalność i cierpi na epilepsję. Biorąc te momenty pod uwagę, sąd skazał Jana Krakowiaka na 5 lat więzienia.

Buchalter Manderle dzielny obrońca Wawelu

Nieznana kartka z dziejów Kościuszkowskiego powstania

Kraków, w czerwcu.

Nie wiemy o nim za wiele. Miał lat 19 i pełnił funkcje księgowego w firmie Laskiewiczów, znanej kupieckiej rodziny z epoki Kościuszkowskiej. Był w wieku, w którym zapał tworzy cuda. Nie doszły u niego jeszcze do głosu, podstępnie skradające się w latach dojrzalszych argumenty t. zw. trzeźwego rozsądku. Miał natomiast rzadką ambicję, wyjątkowe poczucie honoru i obowiązku. Zalety te zadecydowały zapewne o jego awansie wojskowym. Buchalter Manderle mimo młodego wieku zdobywa stopień porucznika milicji, utworzonej przez mieszczaństwo krakowskie w dniach, gdy na starą stolicę ciągną zdradzieckie zastępy pruskie i gdy naczelnik Kościuszko cofa się na Warszawę, a Kraków powierza swej własnej obronie.

Załogę miasta stanowi część wojska, odkomenderowanego przez Kościuszkę oraz milicja i uzbrojeni mieszkańcy. Komendę miasta oddano Stanisławowi Wieniawskiemu, wyniesionemu z pułkownika do rangi generała i jego zastępcy Kalkowi, który to wybór nie okazał się celowym, obaj bowiem skazani później zaocznie na śmierć, zachowali się jak ludzie małego ducha i tchórzliwej natury.

Józef Wodzicki główny organizator powstania Kościuszkowskiego i dusza obrony miasta już nie żył. Pod Szczekocinami (6. 6. 1794) jedna z pierwszych kul armatnich urwała mu głowę. Niedawno, 15 maja odparło miasto pod jego wodzą pierwszy atak pruski — kiedy jego brakło nie znalazł się godny następca. Mimo, iż załoga, a zwłaszcza młodzież akademicka i rzemieślnicza, gorzała animuszem i nieustępliwością. Odznaczali się zaś celnością strzałów znakomici strzelcy z Bractwa Kurkowego.

Kościuszko pozostawił Wieniawskiemu tajne pismo w zapieczętowanej kopercie z dopiskiem, że otworzyć je wolno w chwili największego niebezpieczeństwa. Wieniawski otwiera je zanim doszło do właściwego szturmu na Kraków, posiadający jeszcze niezburzone fortyfikacje, baszty i bramy. W piśmie tym wyraża Naczelnik życzenie, by miasto oddano raczej Austriakom, stojącym za Wisłą w Podgórzu a nie kapitulowano wobec Prusaków. Wbrew postawie obrońców po niedoszłych do skutku negocjacjach z Austriakami, Wieniawski wysyła dwukrotnie parlamentariuszy do gen. Elsnera, głównego wodza pruskiego. Obrońcy dwukrotnie zawracają z drogi do kwatery Elsnera w Pieskowej Skale wysłanników a jeden z parlamentariuszy zostaje pobity i w — bieliźnie odesłany Wieniawskiemu. Ten jednakże kontynuuje z uporem swe zamysły i ostatecznie staje układ kapitulacyjny. Prusacy wchodzą do Krakowa z paradą i z duszą na ramieniu. W ubezpieczonym marszu przez Bramę Floriańską, na czele idą zakładnicy w liczbie dziesięciu — najzacniejsi obywatele miasta. Wojska najeźdźców gromadzą się w Rynku. Jazda mknie ku Kazimierzowi, przedzielonemu jeszcze Wisłą i drewnianym mostem. Elsner zadowolony z łatwego sukcesu zaciera ręce, raptem w śmiertelnej ciszy pohańbionego miasta rozlega się huk armat. Co koń wyskoczy pędzą z powrotem do śródmieścia spłoszeni dragoni niemieccy.

— Kto ośmielił się zerwać układy? — woła Elsner do zakładników — pieni się i grozi.

Nie wiedzą tego także sami zakładnicy. Kupiec Wytyszkiewicz sądzi, że odgłosy pochodzą z Wawelu i podejmuje się udania na zamek. Na stokach Wawelu przyjmuje go porucznik Manderle. Nie wie i wiedzieć nie chce o kapitulacji. Wytyszkiewicz używa całej swej wymowy, obawiającego się o swe życie zakładnika i dopiero argumenty, że Prusacy zniszczą miasto i zemszczą się na obywatelach — łamią sprzeciwy. Manderle zastrzega stanowczo wolność dla siebie i swej drużyny i domaga honorów wojskowych przy złożeniu broni. Wytyszkiewicz donosi Elsnerowi o rezultacie pertraktacji. Jaki jest liczebny stan załogi wawelskiej nie wie. Generał pruski obawia się dużych strat przy szturmie i godzi się na warunki Manderlego.

Nazajutrz, 15 czerwca, już od rana pruskie szpalery wojskowe stają wzdłuż ulicy Kanoniczej i Grodzkiej. Polacy opuszczają wreszcie Wawel. Na czele ich kroczy z godnością Manderle a zanim... dziesięciu żołnierzy i tyluż milicjantów. Jeden z nich ciągnie na postronku armatę gruchota, niezdolnego po oddaniu kilku strzałów do dalszej walki. Wyciągnął ją z magazynu ostatni klucznik Wawelu Kowalski i dał do dyspozycji Manderlemu. Cała ta „siła" — wchodzi na Rynek. Elsner zagryza wargi, czuje śmieszność sytuacji, ale nie widząc innego wyjścia — dotrzymuje przyrzeczenia. Chrapliwa komenda niemiecka. Dobosze walą co sił w bębny, pruska załoga prezentuje broń. Porucznik Manderle wyszedł z Wawelu z honorem Polaka i żołnierza. Prusacy zemszczą się za kompromitację rychło represjami. otwieraniem nawet grobowców i rabunkiem skarbca koronnego. Według swoich od wiecznych i niezmiennych do dziś metod wojowania!

Historia obeszła się z por. Manderlem raczej po macoszemu. Ten i ów z historyków wspomni Manderlego, lecz o całym epizodzie dowiedzieliśmy się bliższych szczegółów dopiero w roku Pańskim 1948. W rewindykowanych po pierwszej wojnie światowej aktach z Rosji Sowieckiej znalazł historyk dr Dubiecki, syn znakomitego dziejopisa Mariana, stare pamiętniki i wyszperawszy w nich garść wiadomości o kapitulacji Wawelu — zaznajomił z nimi krakowian. Por. Manderle pozostawiono na Wawelu jako straż porządkową. Służbista, wierny rozkazowi i przejęty swą rolą — wytrwał w niej do końca. Być może, że źródła, z których dr Dubiecki skorzystał, już nie istnieją, prawdopodobnie zniszczały w płonącej Warszawie.

Walczcie za wolność i prawa
Wszyscy, co dobrze myślicie
Nie pewne jest wasze życie
Ale pewna wasza sława —

głosiła pieśń ochotników krakowskich z roku 1794. Wobec dzielnego buchaltera, porucznika milicji Manderlego spłaciła sława swój dług dopiero po latach 154.

J. Olszański.

Z DNIA

Drogi muszą się skrzyżować

Mieszkańcy wielkich miast są w obecnej porze świadkami wielkich, choć niezorganizowanych pochodów, jakie w dni świąteczne kierują się w stronę boisk sportowych. Mecze ligowe, wyścigi motocyklowe, spotkania bokserskie potrafią zgromadzić dziesiątki tysięcy widzów. Ilość ich stoi w rażącej dysproporcji do audytoriów czy też widowni imprez kulturalnych.

Co prawda lato niezbyt sprzyja frekwencji na koncertach, wieczorach autorskich i przedstawieniach teatralnych, ale samo zagadnienie nie sprowadza się do pory roku, gdyż i zimą nawet spotkaniu bokserskiemu potrafi się przyglądać kilka tysięcy widzów, podczas gdy widownie teatralne i sale koncertowe nierzadko świecą pustkami. Czy świadczyć by to miało o braku zainteresowań kulturalnych społeczeństwa, o prymitywiźmie i niewybredności jego gustów? Czynimy przecież wszystko, żeby dać strawę duchową wszystkim warstwom, kształcimy je i podciągamy kulturalnie, a jednak... jednak sport bije kulturę na głowę.

Doceniamy zarówno wagę sportu, jak i wagę kultury w życiu narodu, a jednak rachunek wydaje się nam tutaj krzywdzący. Przyszłość musi rozwiązać to zagadnienie i wyjaśnić ten wcale nie tak mało ważny „problemik". Ludzie muszą zacząć chadzać kilku drogami, a drogi nie mogą być równoległe. Gdzieś muszą się skrzyżować. Kiedyś tzw. człowiek kulturalny musi umieć dostrzec piękno rycerskiej walki bokserskiej, piękno sportowej sylwetki dyskobola i idealną harmonię ciała piłkarza, a tzw. sportowcy muszą umieć dostrzec finezję wiersza, melodię słowa i czar gestu. Im prędzej to się stanie, tym lepiej.

(j)

Sprawa Izraela w Izbie Gmin

LONDYN (PAP). Na posiedzeniu Izby Gmin labourzysta Lever zgłosił wniosek w sprawie uznania państwa Izrael przez W. Brytanię. Lever podkreślił odpowiedzialność Anglii za przelew krwi w Palestynie. Anglia bowiem opuszczając Palestynę i pozostawiając jej ludność bez obrony, doskonale wiedziała, że ościenne państwa arabskie zamierzają zaatakować Palestynę. Co więcej — stwierdził Lever — wiedząc o tym Anglia uzbroiła jeszcze państwa arabskie.

Podsekretarz stanu Mayhew w odpowiedzi oświadczył, że uznanie państwa Izrael w chwili obecnej byłoby „pozytywnym aktem politycznej interwencji, faworyzującym jedną ze stron i mogącym wywrzeć wpływ na przebieg i wynik rokowań pokojowych".

CZYTELNICY piszą...

Uczciwa kasjerka

Będąc służbowo w Pile, kupiłem w tamtejszej kasie kolejowej bilet do Szczecina. W pewien czas potem stwierdziłem w pociągu brak banknotu 1.000 zł, nie byłem jednak pewien, czy go zgubiłem, czy też przez omyłkę dałem kasjerce o zł 1.000 za dużo. Po dwu tygodniach znalazłem się znowu w Pile, więc z ciekawości zaszedłem do kasy biletowej. Traf chciał, że urzędowała ta sama kasjerka. Zapytałem jej się, czy w dniu takim to, a takim nie miała przypadkiem nadwyżki w kasie. W odpowiedzi na to kasjerka podeszła do szafy, wyciągając z niej z uśmiechem pieniądze, złożone w opasce z napisem: „nadwyżka kasy zł 1000". — „Pan dał mi zlepione 2.000 zł — mówi, — a 1.000 zł — to bardzo dużo dla pracownika. Na pewno je pan ciężko zapracował!"

Muszę przyznać, że byłem bardzo zaskoczony miłą niespodzianką i wzruszony uczciwością kasjerki. Uścisnąłem jej dłoń, a odchodząc, rzuciłem okiem na napis przy okienku: kasjer biletowy Helena Wiatrowska.

Kochani Czytelnicy! Kasjerka mogła zatrzymać pieniądze, gdyż nie wiedziałem, że jej dałem za dużo — a jednak tego nie uczyniła. To też za swą sumienność i uczciwość p. Wiatrowska, która — jak się dowiedziałem na stacji w Pile — jest córką długoletniego pracownika PKP Jarocina, Bydgoszczy i Piły, Stanisława Owczarka, kierown. pociągu, otrzyma piękny prezent jako wzorowa urzędniczka PKP.

Ryszard Kaźmierski, inż. budowy maszyn — Szczecin.

Czytelnik nasz, prosząc o umieszczenie pow. listu, nie wspomniał, czy obiecany „piękny prezent" otrzyma p. Wiatrowska służbowo, z ramienia PKP! Jeśli tak, byłby to godny naśladowania fakt, gdyż taka uczciwość jest dzisiaj dość rzadkim przymiotem. Jeśli kasjerowi potrąca się np. z pensji pieniądze za manko kasowe, to warto również pomyśleć o specjalnych premiach dla takich kasjerów, którzy nie przywłaszczają sobie nadwyżek.

KĄCIK FILMOWY

Czworonożny aktor

owczarek Lassie — ulubieńcem publiczności

Bydgoszcz, w czerwcu.

Bardzo lekceważąco wyrażał się zawsze o cyrkowej tresurze zwierząt Józef Delmont — wielki ongiś łowca zwierząt i reżyser filmowy, który swe interesujące spostrzeżenia streścił w książce pt. „Zwierzęta w filmie". Dopiero od r. 1909 producenci filmowi zwrócili uwagę na zwierzęta, mogące w pewnych scenach objąć główne role bohaterów filmowych. Niektóre wytwórnie pokusiły się nawet o to, że zaczęły nakręcać obrazy ilustrujące dole i niedole psiego rodu. Nakręcono więc „Biały kieł" czy „Zew krwi" itp.



Owczarek Pal — obecnie Lassie, z jednym ze swoich „partnerów" filmowych w czasie przerwy między zdjęciami.

W Anglii istnieje nawet specjalna szkoła dla czworonożnych aktorów. W USA zdobył sobie wielką popularność owczarek Lassie bohater filmu „Powrót Lassiego". Lassie otwiera i zamyka drzwi, pływa, ziewa, śmieje się, wyrażać umie radość, tęsknotę i zdziwienie. Nakręcono z nim cały szereg filmów kolorowych i nawet zaangażowano go do... radia amerykańskiego!

Słynny dzisiaj Lassie nie zawsze stanowił chlubę psiego rodu. Przez pierwsze dwa lata swego życia uważany był nawet za paskudnego kundla i wabił się całkiem zwykle — Pal. Pal był karzełkiem wśród swego „rodzeństwa". Czterej jego bracia i siostry odznaczeni nagrodami za wysoką rasę i piękność znaleźli drogę do pałaców milionerów, natomiast kariera Pala, którego natura obdarzyła nieproporcjonalnie wielką głową i śmiesznie krótkimi łapami, zapowiadała się dość smutno. Ulubioną rozrywką Pala było ponadto bieganie za przejeżdżającymi drogą motocyklistami i przeraźliwie głośne ujadanie. Nie mogąc sobie dać rady z psem — właściciel oddał go do tresury. Okazało się, że tam właśnie był Pal najzdolniejszym psem.

W tym czasie wytwórnia MGM poszukiwała owczarka do filmu „Powrót Lassiego". Wyszorowanego, wyczesanego Pala postanowiono przedstawić w wytwórni i... udało się. Z Pala zmienił się pies na owczarka Lassie — wielkiego aktora, który nakręcił cały szereg filmów kolorowych — stał się ulubieńcem dzieci i młodzieży amerykańskiej.

Po zdjęciach dawniejszy Pal — wraca do szkoły tresury, gdzie już stale mieszka. Korzysta jednak z całego szeregu przywilejów. Wolno mu biegać i poza obrębem dziedzińca i wracać o dowolnej porze do domu. Dzisiaj popularny czworonożny gwiazdor może sobie pozwolić na pewne wybryki.

Jak wiadomo radzieckie wytwórnie filmowe także korzystają z psich aktorów. Słynny jest wilczur — główny bohater filmu „Biały kieł", który także „nakręcił" kilka filmów młodzieżowych.

Zwierzęta w filmie są mile widziane — i od scenarzysty i reżysera zależy popularność jaką zdobędzie czworonożny bohater filmu.

Jan Guzicki.

Drobiazgi filmowe

I księża są zapalonymi miłośnikami filmu. Jeden z nich — ojciec Paweł Donoceur, wydawca popularnego katolickiego tygodnika w Paryżu — uznany za najpoważniejszy autorytet jeśli chodzi o historię Joanny d'Arc, przebywał dłuższy czas w Hollywood jako doradca filmowy w czasie nakręcania filmu osnutego na tle życia tej świętej, bohaterki narodu francuskiego.

* * *

Związek Radziecki w rocznym planie produkcji wytwórni filmowych uwzględnia jeszcze filmy opiewające bohaterskie czyny żołnierzy ostatniej wojny. Chodzi o to, aby społeczeństwo i młode pokolenie pamiętało komu zawdzięcza niepodległość, szczęśliwe zakończenie wojny i aby zawsze czciło pamięć tych, co bohaterską śmiercią okupili wolność ojczyzny. Na ukończeniu jest film o żołnierzu — „Aleksander Matrosow", nakręcony przez moskiewską wytwórnię Sojuzdietfilm. We filmie tym oprócz młodego i utalentowanego artysty Anatola Ignatiewa, grającego rolę Matrosowa, wystąpią debiutanci filmowi, uczniowie Państw. Instytutu Teatralnego. Obok aktorów występują także żołnierze i oficerowie pułku strzelców im. Aleksandra Matrosowa. Sceny masowe są prawdziwe, i dokonano nawet autentycznych zdjęć w miejscach walk, w których brał udział pułk Matrosowa.

LUDZIE FILMU

Spencer Tracy



Należy także do starej gwardii — a mimo to nie można bynajmniej powiedzieć tego — iż kończy się, lub stracił nieco na popularności. Spencer Tracy jest zawsze taki sam. Rozpoczął, jak zresztą wielu artystów, swą karierę na deskach scenicznych, skąd przerzucił się do filmu. We filmie niemym grywał blisko 10 lat role drugorzędne, nie wysuwając się na czoło. Żył jednak tą nadzieją, że przyjdzie kiedyś dzień, który zadecyduje o jego dalszej karierze. I tak się też stało. Do pierwszych filmów, które zdobyły mu z miejsca publiczność należą: „Piekło" i „Sing-Sing". Później nakręcił jeszcze „Bohaterów morza", „San Francisko", „Brawurę", „Gorączkę nafty", „Modelkę", „Lotnika", „30 sekund nad Tokio". Filmy społeczne, takie jak „Miasto chłopców" przyczyniły się do tego, że Spencer Tracy stanął w rzędzie aktorów charakterystycznych, aktorów w rolach społeczników. Jego męska powierzchowność, subtelna gra, opanowana mimika — stawiły go w rzędzie najbardziej indywidualnych artystów ekranu. Obecnie nadszedł do Polski najnowszy film tego genialnego aktora pt. „Podwójne zaślubiny" w którym partneruje mu Katarzyna Hepburn.

List z Łodzi

O ogórkach, rekordach i innych wydarzeniach

Łódź, w czerwcu.

Powoli, niepostrzeżenie ale pewnie wchodzimy w okres tzw. ogórkowy. Kończy się rok szkolny w szkołach wszystkich typów. W szkołach średnich i powszechnych los uczniów jest już „przypieczętowany", na wyższych uczelniach natomiast młodzież „zjada nerwy". Colloquia, egzaminy końcowe... Na niektórych wydziałach obowiązują wycieczki geograficzne, botaniczne. Pożyteczne te wycieczki bywają męczące. Dziesięć czy piętnaście kilometrów pieszego spaceru nie wszystkim odpowiada, a przecież wycieczka taka ma na celu nie „przewietrzenie się". Z tej włóczęgi „musi coś zostać".

W szkołach zatem rytm życia jest jeszcze bardzo silny. Maleje za to pozornie w zakładach pracy, które opuściło już wielu „wczasowiczów". I tutaj obserwuje się pewne spodziewane zresztą zmiany. Mija „moda" na Dolny Śląsk. Jeszcze łodzianie odwiedzają i Kudowę, i wszystkie Poręby i dziesiątki innych zdrojów wzdłuż Karkonoszy, ale do dawnych swych praw wracają już bardzo zdecydowanie nasze stare Wisły, Ciechocinki, Krynice, Zakopane, z ich nieprzemijającymi wartościami i urokami. Jedno przy tym jest pewne. „Wczasowicz", jeśli nie przespał swych praw, jedzie tam dokąd zechce. To udogodnienie świat pracy ceni bardzo wysoko, zwłaszcza, że doskonale pamięta czasy, kiedy to albo nie mógł wyjeżdżać wcale albo też wyjeżdżał za swe z trudem uciułane oszczędności.

Maleje rytm życia pozornie, bo mimo osłabienia załóg fabrycznych, praca w fabrykach wre w dalszym ciągu. Ustala się coraz to nowe „rekordy", rekordy — przyznajmy to — wyższe niż na boiskach i bieżniach, na których do zdobycia medali i punktowanych miejsc zaprawiają się nasi olimpijczycy. Wyścigową „infekcją" dotknięta została nawet młodzież szkolna. Bo oto łódzkie Gimnazjum Energetyczne postanowiło podjęcie wyścigu w nauce, karności, stopniu uspołecznienia i czytelnictwa. Ano, zobaczymy co z tego wyjdzie...

Na tym odcinku zatem niebardzo jeszcze czuć ogórkami.

Trochę mocniej za to czuć nimi w teatrach. Na afiszach utrzymuje się jeszcze wspaniale wystawiony szekspirowski „Otello" i nieprawdopodobny „Seans" Cowarda, ale Teatr Powszechny daje już program złożony, na który zresztą składają się dwie wartościowe komedie francuskie. Z lżejszego repertuaru w dalszym ciągu powodzeniem cieszy się przemiła operetka „Rose-Marie".

Teatry rewiowe przenoszą się do ogródków. Jako pierwszy uczyniła to „Osa", w której zespole znajdujemy takie nazwiska jak: Grossówna, Dymsza, Jaksztas i inne. „Dobrze skrojony" został „frak" Jurandota w „Syrenie" ale i on zapewne ustąpi wkrótce jeszcze lżejszej, lotnej szatce.

Na niektórych scenach gościły już też zespoły zamiejscowe. Był więc i Adwentowicz z „Lisim gniazdem" i Piaskowska w komedii „Już nigdy nie skłamię".

Życie muzyczne zdaje się wkraczać w nowy okres rozwoju. Zapewne w okresie pełni „ogórków" osłabnie ono nieco, ale chyba tylko po to, aby sezon jesienny rozpocząć z rozmachem, odpowiadającym ambicjom łódzkich melomanów. Taki stan rzeczy zawdzięczać należy uregulowaniu stosunków Filharmonii, która nareszcie uzyskała własną, w dodatku najlepszą w kraju salę koncertową. Tutaj wspomnieć należy i o Ludowym Instytucie Muzycznym i jego pionierskiej pracy w wychowywaniu słuchaczy dla... Filharmonii.

Ogórkowy spokój, który zapewne wkrótce zacznie ciążyć dotkliwiej, ożywiają sensacje natury.. kryminalnej. Sensacje, niestety, smutne, sensacje na miarę amerykańską. I tak wciąż jeszcze z ust łodzian nie schodzi sprawa czworaczków ani potworna zbrodnia w „Orbisie". Nad nieszczęśliwym kasjerem wyrosła już mogiła i duży kopiec wieńców. Zbrodniarzy do tej pory nie ujęto, ale zapewne długo na ten moment czekać nie będziemy. Żadna zbrodnia nie uchodzi bezkarnie i wcześniej czy później jej sprawca wpadnie w ręce sprawiedliwości.

Pogoda ustaliła się, żyto wkrótce pokryje się swym lotnym kwieciem, nieliczne podmiejskie stawki i „rzeki" najmniejszego kalibru jak Łódka, Jasień, Olechówka, jeśli nie wyschły, znajdują coraz więcej amatorów „kąpieli". Odważniejsi pluskają się w niedalekiej Bzurze. Większość łodzian jednak zadowala się zieloną trawką i „lodami a la Pingwin" albo też „dusi się w źle wentylowanych salach kinowych.

Tak oto Łódź wchodzi w letnie miesiące.

Marek Raff.

Wieści ze STOLICY

Mieszkańcy Stolicy zaalarmomani zostali wieścią o wstrzymaniu działalności Opery Warszawskiej, co stało się na mocy decyzji Min. Kultury i Sztuki.

Decyzja o zamknięciu opery została powzięta z myślą wznowienia jej w „Romie" pod opieką funduszu państwowego. Okazało się jednak wkrótce, że koszty związane z przebudową i przystosowaniem „Romy" do przedstawień operowych, przekraczają budżet państwowy i z tego względu władze zrezygnowały z swego projektu. Jednakże skasowanie dotychczasowej sceny operowej przy ul. Marszałkowskiej pozostało w mocy.

W rezultacie opera, której rozwój i tradycje sięgają króla Władysława IV, nie istnieje, a miasto zostało pozbawione jedynego w swoim rodzaju teatru muzycznego, który w życiu kulturalnym Stolicy stanowił bądź co bądź poważną placówkę.

Decyzja o skasowaniu opery nie pozostała bez echa. Cała prasa stołeczna zaprotestowała energicznie, apelując do czynników miarodajnych, by tak zechciały pokierować sprawy związane z istnieniem Opery Warszawskiej, pozostawiając na uboczu wszelkie zakulisowe niesnaski personalne, aby opera mogła egzystować przynajmniej w warunkach dotychczasowych (które nie były nota bene nadzwyczajne...).

Jedno z pism stołecznych rzuca na marginesie tej sprawy złośliwą uwagę: „Tirana też nie ma opery. Ale ma ją Monaco. Państwo to liczy półtora kilometra kwadratowego przestrzeni i 25.000 mieszkańców. Półtora kilometra! Jakimiż to drogami chodzi myśl ludzka".

Nie wątpimy, że głosy mieszkańców Stolicy, domagające się utrzymania opery, wpłyną na wycofanie decyzji Min. Kultury i Sztuki. (w).

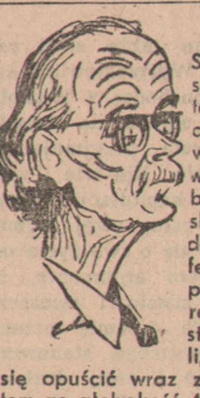
Najzupełniej niespodziewanie Biuro Cen Min. Przemysłu i Handlu zadecydowało o podwyższeniu taryfy taksówek. Decyzja ta zaskoczyła nie tylko mieszkańców Stolicy ale i nawet... szoferów.

Wiadomo było, że w swoim czasie po zdrożeniu benzyny, taksówkarze podnieśli gwałt i żądali podwyższenia taryfy. Odpowiedni wniosek utknął jednak gdzieś w Ministerstwie i... cała sprawa poszła w zapomnienie. Szoferzy wytrzymali jakoś kalkulację.

W Stolicy zadają sobie dziś pytanie, czy w tych warunkach decyzja Biura Cen wydana po kilku miesiącach ma jakikolwiek sens. Nie jest więc wykluczone, że Stołeczna Rada Narodowa, od której zależy ostateczna decyzja o podwyższeniu taryfy, zignoruje postanowienie Biura Cen. (w)

NAUKA i technika

Co słychać u Piccarda?



Słynny szwajcarski badacz stratosfery prof. Piccard miał we wrześniu 1947 r. wyruszyć na podbój głębin morskich. Jak już donosiliśmy, profesor Piccard pracował od szeregu lat nad skonstruowaniem kuli, w której miał się opuścić wraz z swym asystentem na głębokość 4.000 m (dotychczas osiągalna głębokość ok. 1000 m). Niestety, nieprzewidziane okoliczności uniemożliwiły ukończenie prac w oznaczonym terminie, wobec zaś niesprzyjającej pory roku, jak i uszkodzenia statku, na którym miała wyruszyć wyprawa, odroczono termin do sierpnia br. Prace nad budową „balonu podwodnego" zostały już ukończone. Gondola ma średnicę 2 m, zaś grubość ścian wynosi 9 — 15 cm. Pływak napełniony jest benzyną. Wyprawa odbędzie się około przylądka Palmas w Zatoce Gwinejskiej.

Fale radiowe niszczą pasożyty

Badania naukowe wykazały, iż fale elektromagnetyczne (radiowe) o długości około 6 metrów wpływają zabójczo na niektóre pasożyty roślin. Po szeregu doświadczeń, odkrycie to zastosowano do oczyszczenia elewatorów zbożowych i ogrodów z pasożytów.

Akcja „Window"

W czasie nalotów na Niemcy, samoloty sojusznicze rozrzucały w powietrzu wielkie ilości pociętego w paski staniolu. Akcja ta, nosząca nazwę „Action Window" miała na celu mylenie niemieckiego radaru. Radar ten reagował na staniol tak samo jak na każdy samolot. W ten sposób Niemcy nie mogli zorientować się co do istotnej ilości samolotów nieprzyjacielskich. Np. w nalocie na Hamburg w nocy z 24 na 25 czerwca 1943 r. brało udział 791 bombowców, zaś radar niemiecki wskazywał na 15.000 maszyn, powodując całkowitą dezorganizację obrony przeciwlotniczej.

Z Tygodnia Ligi Lotniczej



Podczas popisów lotniczych zorganizowanych w ramach „Tygodnia Lotniczego" odbył się w Poznaniu konkurs szybkości w zestrzeliwaniu baloników. Wśród szeregu maszyn biorących udział w zawodach znajdował się również samolot IKP widoczny na zdjęciu.

Witold Wołowski

HAZARD

(Opowiadanie z życia Legii Cudzoziemskiej)

Pod niską, rozłożystą palmą, siedziało dobrane towarzystwo. Semonowicz, Marchand, Schnitzler i... ja. Czterech szefów plutonów, znanych niestety jak fałszywy frank, w całym dywizjonie. (Schnitzler był najstarszy rangą, a w dodatku pełnił funkcję prowiantowego). Rozpostarty na ziemi koc zastępował stół. Krótko mówiąc, graliśmy w karty.

Zakryci gąszczem od strony pustyni, na której o kilkadziesiąt kroków dalej bielił się kwadrat naszych namiotów, byliśmy dobrze schowani przed okiem naszego wodza, kapitana Bautiran — zwanego „Beau-Tiran".

Było to po dekadzie i pieniędzy mieliśmy w bród. Nie było gdzie wydać. Kopyta naszych koni od ośmiu miesięcy nie dudniły po bruku żadnego miasteczka, w którym byłaby knajpa, no i to, co po powrocie z dystryktu kosztuje najwięcej, piękne oczy i zwodniczy uśmiech...

Graliśmy w dwadzieścia jeden. Semonowicz trzymał bank. Pokaźny



plik banknotów leżał przed nim. Cóż? Chłop miał szczęście! Ale za to gęba! — Hy! Nawet stare Arabki uciekały od niego.

— Osiemnaście, dwadzieścia jeden! — krzyknął uradowany Schnitzler, który postawił grubo, przegrawszy przedtem sporo pieniędzy.

Bułgar zmrużył oczy i wolno z namaszczeniem odkrył karty.

— Ja też! Hi, hi, hi!

Prowiantowy zbladł. Zapalił nerwowo papierosa, a zwracając się do bankiera, rzekł:

— Semenku, kochanie! Czy ty przypadkiem nie... tego...?

Semonowicz skrzywił się:

— Gdyby mi nie chodziło o to salami, które w twym magazynie nie pleśnieje tylko dzięki mnie, to... — Pogłaskał głownię arabskiego kindżału.

Załagodziliśmy wiszącą w powietrzu awanturę. Byliśmy wszyscy przyjaciółmi, ale kłótnie i pojedynki na pięści były na porządku dziennym. Ileż to razy kapitan bywał arbitrem w różnych sporach.

— Bien, karty Marchand — odezwałem się niecierpliwie do kolegi.

Ten jednak siedzi i ma gębę jakoś dziwnie zmieszaną.

Podnoszę oczy i...

— Psia krew! — wyrwało mi się po polsku.

Za plecami Francuza stał komendant i oparł na jego głowie dłoń, nie pozwalając mu wstać.

— Nie przerywajcie sobie gry! Proszę bardzo... — zabrzmiał jakoś dziwnie uprzejmy głos „Beau-Tiran'a".

— Kapitanie... — bąknął Schnitzler.

— Powiadam ci siadaj, bo zdejmę kepi!

Był taki zwyczaj w Legii Cudzoziemskiej, że kiedy zwierzchnik odrzucał na bok kepi i bluzę, a tym samym odznaki swej rangi, mógł czynnie skarcić legionistę. Ale i ten miał wtedy prawo do obrony. Wynik takiej rozprawy zależał od siły i treningu. Nasz wódz bary miał jak niedźwiedź, a pięść chyba jak goryl. Bijże się człowieku z takim typem! Zresztą każdy z nas, ilu nas było w szwadronie, zgodziłby się chętnie osiodłać panterę, gdyby tego kapitan zażądał. To był starszy kolega, brat i karcący w potrzebie ojciec. O ile był wyrozumiały na różne wykroczenia służbowe, wpadał w pasję na widok żołnierzy grających w karty. Tej jedynej rozrywki zabraniał surowo.

— W co gracie? — zapytał słodko.

Bułgar przełknął ślinę i wymamrotał:

— W dwadzieścia jeden...

— O key! Trzymam bank! Dawaj karty!

Cisnął na stół-koc stufrankówkę. Gra pochłonęła nas całkowicie. Zapomnieliśmy nawet z kim gramy. Partia za partią... Stos biletów Marokańskiego Banku wznosił się coraz wyżej przed kapitanem. Po godzinie byliśmy gotowi. Spłukani doszczętnie — do ostatniego franka. Jak on grał — licho go wie!... Nikt nie śmiał zajrzeć mu w karty. Stary obojętnie napełnił kieszenie pieniędzmi, przeciągnął się i ziewnął...

— Nie idzie wam karta? Co? — zapytał w tonie twierdzenia. — Cóż? forsy już nie macie, to i trudno... A szkoda, bo moglibyśmy jeszcze pograć. Proponuję wam inny hazard. Chcę wam dać możność odzyskania pieniędzy.

Wyciągnął swój wielki rewolwer, nacisnął bębenek i wysypał na dłoń sześć naboi.

— Otóż — ciągnął — gra polega na tym: Wsadzam jedną kulę w bębenek i podaję rewolwer np. tobie, Marchand. Nie patrząc, obrócisz dłonią kilkakrotnie bębenek, następnie przyłożysz lufę do swej nędznej mózgownicy i... pociągniesz za cyngiel. Jeśli po tym eksperymencie będziesz dalej figurował na liście żyjących w szwadronie, odzyskasz całą przegraną. Jeśli natomiast kula przejdzie przez lufę, no... to napiszemy do twego Reims, aby nie liczono w domu na powrót marnotrawnego syna. Zgoda?

Spojrzeliśmy po sobie. Tfu!... Do czego nas karty doprowadziły? Odmówić — powie tchórz! A wtedy nie ma co robić w szwadronie. Kropiąc sobie w łeb dla głupich pieniędzy, to też trochę, hm... szkoda!

Schnitzler zgodził się pierwszy. My oczywiście za nim.

„Beau-Tiran" sięgnął do kieszeni, wyjął garść naboi, wybrał z nich jeden i załadował do rewolweru.

— Ile przegrałeś? — zapytał prowiantowego.

— Osiemset franków! — odparł spuszczając skromnie oczy.

Kapitan odliczył pieniądze i położył na koc.

— Proszę, mon ami — powiedział uprzejmie, podając mu broń.

Schnitzler schwycił za kolbę, uderzył dłonią po bębenku i natychmiast przyłożył lufę do skroni.

— Kleks!...

— Zabierz forsę! — odezwał się oficer, nucąc pod nosem starą obozową piosenkę.

Następnym był Bułgar. Wyszczerzył zęby w uśmiechu, pociągając za cyngiel. To samo... „Beau-Tiran" śpiewał już głośno arcyfałszywym głosem. Marchandowi drżała ręka, ale krzyknął:

— Marsz do Mahometa!

I znowu nic...

Odbierając z kolei rewolwer, ostatni, jako najmłodszy, byłem pewien,



że do trzech razy sztuka... Czułem się zgubiony. Mignęły przed oczyma drogie twarze, pozostawione daleko w kraju...

— Boisz się? — zapytał wolno kapitan.

— Eh! — odparłem pogardliwie. Zimny dotyk lufy na skroni i... na-

(Dokończenie na stronie nast.)

HAZARD

(Ciąg dalszy ze strony porzedniej)

cisnąłem spust... Cóż to? Nic nie hukło! Chyba 'yj:? Krew nabiegła mi znów do serca. Podałem eleganckim ruchem broń kapitanowi.

„Beau-Tiran" roześmiał się hałaśliwie. Wyjął nabój i pokazując nam powiedział:

— Patrzcie, hultaje! Łuska zużyta... prochu nie było... Chciałem was ukarać i przekonać się o waszej odwadze!

Cisnął łuskę daleko od siebie. Ładując rewolwer na serio, wcisnął pierwszy nabój, obracając bezmyślnie bębenkiem. Milczeliśmy. Nagle skierował lufę do piersi i... gruchnął strzał!

Kapitan zwalił się na wznak.

Porwaliśmy się ku niemu, chcąc ratować. Niestety! Opancerzone przed wszelką tkliwością nasze serca — serca legionistów — chciały pęknąć z żalu...

— Za co nas tak karzesz, kapitanie?

Podtrzymany za ramiona i wodząc zamglonym wzrokiem po rozległych piachach, wyszeptał:

— Nie mogłem już dłużej, chłopcy... Dwadzieścia lat, jak opuściłem Francję... przez karty przeklęte! Wybaczcie... zagrałem partię z sobą...

W obozie trębacz grał sygnał do wodopoju.

Dziwnie smutnie tego wieczoru rżały nam saharyjskie rumaki.

Wystawa geograficzna w Szczecinie

SZCZECIN (a) W gmachu I Państw. Gimn. i Lic. Żeńskiego przy ul. Piastów otwarta jest od 25 bm. wystawa geograficzna, czynna w dni powszednie godz. 18—20; świąteczne godz. 12—14; dla wycieczek szkolnych w dni powszednie godz. 10—14, po zgłoszeniu dnia uprzedniego w sekretariacie I Gimn. przy ul. Piastów 12.

Małe sprawy wielkich ludzi

Ibsen był zawsze bardzo grzeczny i nigdy nie umiał komuś w oczy powiedzieć, że jest z niego niezadowolony. Kiedy bywał na przedstawieniach swoich sztuk, nie miał sumienia krytykować artystów. Kiedy go pytali jak mu się ich gra podoba, twierdził, że nadzwyczajnie. Dopiero kiedyś później, będąc raz w Monachium na scenie opowiadał, że nie podobała mu się tapeta w pokoju podczas pewnego przedstawienia gdyż rozpraszała nastrój. Nie podobała mu się też artystka grająca Norę, gdyż miała brzydkie ręce.

* * *

Kant zmuszony był wymówić [illegible] swemu [illegible] Lampe, gdyż okazało się, że [illegible] zło[illegible]. Przyszło mu to bardzo ciężko, gdyż bardzo był do niego przywiązany — lecz ponieważ nienawidził kłamstwa i złodziejstwa, musiał to uczynić. Nie mógł jednak zapomnieć służącego, toteż napisał sobie szyld i powiesił na ścianie. Szyld brzmiał: „Lampe musi być zapomniany".

* * *

Tołstoj odznaczał się wyszukaną skromnością. Pokój pracy posiadał stół, 2 krzesła małą szafę oraz kanapę. Na ścianie wisiał obraz przedstawiający Szopenhauera z jego własną dedykacją. Olbrzymia biblioteka Tołstoja zawierała rozmaite dzieła w językach rosyjskim, francuskim, angielskim, włoskim, niemieckim a [illegible] hiszpańskim. Tołstoj pisywał sam, lub też dyktował swej żonie, później córce.

* * *

Darwin przyszedł do przekonania po długim zastanowieniu, że największe wrażenie zrobił na nim pewien odczyt o Kordylierach. Opowiedział to pewnego razu Romanesowi. W nocy jednak przebudził się i choć już był cierpiący — w szlafroku i pantoflach udał się do pokoju Romanesa, ch[illegible] sprostować poprzednie powiedzenie. „Z chwilą, kiedy udałem się spać — mówił, — jeszcze raz przem[illegible]ałem naszą rozmowę i doszedłem do przekonania, że jednak nie miałem racji, bowiem jeszcze większe wrażenie wywarły na mnie dziewicze lasy Brazylii. Przyszedłem więc panu to powiedzieć zaraz, gdyż nie zniósłbym, aby ta pomyłka utrwaliła się w pana pamięci".

Rozgrywki o wejście do II Ligi piłkarskiej

WARSZAWA. Dnia 27 bm. rozpoczynają się spotkania piłkarskie o mistrzostwa międzyokręgowe klasy A na rok 1948. W zawodach wezmą udział drużyny, które w mistrzostwach kl. A poszczególnych okręgowych ZPN i podokręgów autonomicznych zajęły pierwsze miejsca.

Mistrzostwa międzyokręgowe rozegrane zostaną w dwóch rzutach. W pierwszym, drużyny podzielone zostały na pięć grup: grupa I — Kraków, Zagłębie, Częstochowa, Przemyśl; grupa II: Śląsk, Śląsk Opolski, Rzeszów, Pomorze; grupa III: Poznań, Dolny Śląsk, Pomorze Zach., Radom; grupa IV: Łódź, Podlasie, Kielce, Białystok; grupa V: Warszawa, Gdańsk, Lublin, Mazury.

Drugi rzut mistrzostw stanowić będą drużyny, które zajmą pierwsze miejsca w swoich grupach. Zespoły te rozegrają w jednej finałowej grupie spotkanie o tytuł mistrza międzyokręgowego Polski klasy A. Mistrz i wicemistrz międzyokręgowej klasy A wejdą do I Ligi piłkarskiej.

Drugą Ligę stanowić będą drużyny, które w grupie finałowej zajmą 3, 4 i 5 miejsce oraz te drużyny z pierwszego rzutu mistrzostw, które w swoich grupach zajęły 2 i 3 miejsce. Czternastą drużyną II Ligi będzie zwycięzca eliminacji między wicemistrzem śląskiej klasy A i drużyną, która zajmie czwarte miejsce w grupie II pierwszego rzutu mistrzostw.

Ponadto w skład II Ligi wejdą cztery drużyny, które spadną z I Ligi piłkarskiej.

Konkursy błyskawiczne IKP

pod hasłem

„Kompletujemy bibliotekę domową"

Redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego", chcąc dostarczyć swym Czytelnikom miłej i godziwej rozrywki, a równocześnie umożliwić im uzupełnienie domowych bibliotek cennymi książkami, ogłaszać będzie co tydzień w jednym z numerów tzw. „błyskawiczne konkursy", polegające na rozwiązaniu zadań z rozmaitych dziedzin (zagadki historyczne, rysunkowe, filmowe, geograficzne, literackie itp.). Rozwiązania tych zagadek trzeba będzie przesyłać w terminie dziesięciodniowym pod adresem naszego pisma, zaznaczając na kopercie: „konkurs błyskawiczny". Między tych uczestników, którzy nadeślą trafne rozwiązania, zostaną rozlosowane każdorazowo dwie cenne książki. W ten sposób Czytelnicy nasi będą mieli doskonałą okazję powiększyć swe biblioteki domowe.

Jesteśmy przekonani, że PT Czytelnicy naszego pisma przyjmą tę inowację IKP z prawdziwym zadowoleniem i wezmą liczny udział w naszych „konkursach błyskawicznych". Pierwszy taki konkurs ogłosimy już w jednym z numerów następnego tygodnia.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 13 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

WARSZAWA — Mecz bokserski Warszawa — Helsinki.

ZABRZE — Mecz piłkarski Praga — Śląsk.

POZNAŃ — Motocyklowy wyścig o „GRAND PRIX POLSKI".

SZCZECIN — Mistrzostwa tenisowe Polski.

W rozgrywkach piłkarskich „Dnia PZPN" odbędą się następujące mecze (na pierwszym miejscu gospodarze): Pomorze — Poznań II, Łódź — Poznań, Radom — Warszawa, Olsztyn — Gdańsk Rzeszów — Tarnów, Kielce — Dolny Śląsk, Bielsko — Kraków, Siedlce — Warszawa III, Szczecin — Śląsk II, Lublin — Łódź II, Przemyśl — Kraków III, Opole — Zagłębie.

Z cyklu rozgrywek o mistrzostwo szczypiorniaka odbędą się następujące spotkania (na pierwszym miejscu gospodarze): Cracovia — AZS (Kraków), AKS — Tęcza, Chrobry — Pogoń.

„SŁUŻBA POLSCE"
wyrazem dążeń milionów Polek i Polaków.

Odpowiedzi Redakcji

„Lili". Dużo radości sprawiłaś nam listem. Jeśli nie było twojego nazwiska w rubryce trafnych rozwiązań, to widocznie nie otrzymaliśmy go na czas. Odkąd jesteś stałą szaradzistką to chyba już bez specjalnych apeli będziesz nam nadsyłała rozwiązania, chociażby nawet nie zawsze były trafne! Dzień Matki obchodziły wszystkie dzieci uroczyście nie z tej przyczyny że był w programie, ale chyba dlatego głównie, że wszystkie bez wyjątku żywią głębokie uczucie do swoich matek i pragnęły w ten dzień wyrazić swe przywiązanie. Nadesłałaś rozwiązanie 22 i musisz czekać do następnego „Światka".

Jadzia N. Bydg. Serdecznie przyjmujemy do grona i czekamy na spełnienie przyrzeczenia. Rozwiązanie jest trafne. Napisz nam co ci się najwięcej w „Światku" podoba. Także pozdrawiamy i czekamy na odpowiedź. Jakiego spodziewasz się świadectwa?

Krzyś L. Wyrzysk. Czekamy Krzysiu na potwierdzenie odbioru nagrody i napisz nam, czy książka podoba ci się. Rozwiązanie nr 21 jest trafne. Przyjmujemy i pozdrawiamy.

Januszek P. Nowe Miasto. Popełniłeś dwa błędy w rozwiazaniu nr 21. Dziękujemy za pozdrowienia i czekamy na następne rozwiązania.

Krysia K. Nowe n. W. Dziękujemy za słowa uznania. Zadania na pewno nie są takie trudne, radzimy spróbować i nadsyłać nawet z błędami. Przyjmujemy chętnie do grona. Pozdrawiamy.

Marek I. Bielsk. Tym razem nadesłałeś błedne rozwiązanie. Prosimy jednak Mareczku, abyś w przyszłości sam pisał rozwiazania tak, jak to wszystkie dzieci czynią. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia.

Zbyszek D. Starogard. Nie możemy ci zdradzić dalszych losów obu chłopców. Wypada ci czekać cierpliwie. Rozwiązanie jest dobre. Dziękujemy i także pozdrawiamy

Januszek M. Starogard. Wiek jest nam zawsze potrzebny, abyśmy wiedzieli jaką mamy wysłać nagrodę w razie ewtl. przyznania jej. Jeśli ktokolwiek, a więc i ty pragnąłby otrzymać książki szkolne, należy także podać. Chętnie chodzisz do szkoły? Sądzimy, że nauka sprawia ci teraz dużo radości. Pisz do nas, zawsze chętnie czytamy wasze liściki.

Józef W. Kuchnia. Prosimy jednak podać wiek, gdyż w „Światku" mogą brać udział w konkursie szaradowym jedynie dzieci i młodzież szkolna.

Robert G. Więcbork. Ze względu na to, że tak tobie jak i całemu szeregowi czytelników „Światka" dział „podpatrujemy przyrodę" podoba się, a nawet niekórzy sami podają zwierzęta które należałoby opisać, prosimy cię także o wymienienie kilka zwierząt. Zapewne jest ci to potrzebne do lekcji przyrody w szkole. Dziękujemy ci za serdeczne słowa uznania i pochwały. Rozwiązanie nr 21 nadesłałeś błędne, więc czekamy na następne. Można także przysyłać rozwiązania na pocztówce.

Rysiek H. Więcbork. Także przyjmujemy do grona i radzimy teraz pilnie rozwiązywać. Warto trochę się pomęczyć dla pięknych nagród a nawet książek szkolnych.

Krystyna B. Białogard. Rozwiązanie było złe, przyjmujemy chętnie, jednakże prosimy podać wiek.

Ludomir W. Brusy. Bardzo jesteśmy wdzięczni za tak szczerą wypowiedź i słowa pochwały. Przyjmujemy cię serdecznie do grona. Rozwiązania można nadsyłać na pocztówce. Trzeba zawsze nadesłać na czas, tj. w ciągu 8 dni od dnia ukazania się „Światka".

Edward P. Starogard. Rekord świata na 1500 m należy do Gundera Haegga, (Szwecja) i wynosi 3.43,0 min.

Marian R. Chełmno. Niestety nie możemy „Światka" chwilowo rozszerzać. Sport dajemy oddzielnie, dwa razy tygodniowo nawet, więc masz tam wszystkie rekordy i wyniki zawodów sportowych. Cykl „podpatrujemy przyrodę" dajemy stale, jedynie z powodu braku miejsca, musimy czasami przekładać na następny tydzień. Cieszymy się, że podoba ci się powiastka. Rozwiązanie nr 21 nadesłałeś złe. Czekamy więc na dalsze rozwiązania i listy. Pozdrawiamy.



Nr. 23 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

F. A. Cruk

SPLOT PPZYGÓD JURKA

— 27 —

Japończyk przepołowił nożem otrzymane cytryny i znowu zwrócił się do Koli.

— Możebyś teraz wycisnął z nich sok na moje plecy.

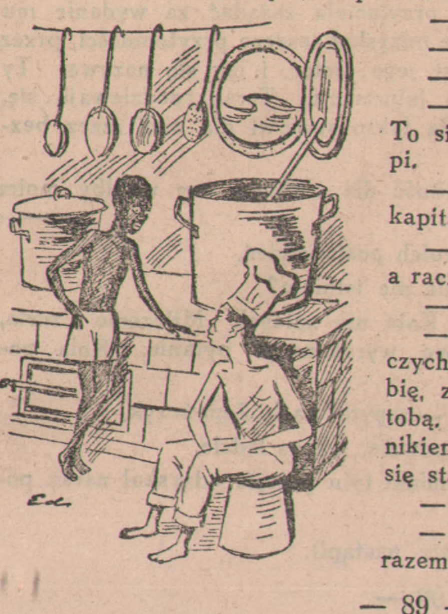
Rany po chłoście były już zasklepione, ale straszliwie nabrzmiałe. Skóra gdzie niegdzie zwisała strzępkami.

— Zostałeś niewinnie ukarany — wyrwało się Koli w czasie skrapiania sokiem pokaleczonych miejsc.

— Skąd wiesz?

— Słyszałem rozmowę palacza z maszynistą.

— A oni wiedzą o tym, że posiadłeś ich tajemnicę?



— Rozmawiali przy mnie.

— Twoje nieszczęście.

— Dlaczego?

— Bo nie puszczą ci tego płazem. To się jeszcze na tobie poważnie skrupi.

— Powiem zawczasu o wszystkim kapitanowi.

— Nie radzę. Tym się nie uratujesz, a raczej zgubisz. Ty ich nie znasz.

— Co to są za ludzie?

— Bez serca, gorsi od krwiożerczych bestii. Nie wiem, czy dobrze robię, zdradzając tajemnicę statku przed tobą. Ostatecznie jesteś już ich niewolnikiem, bo i tak samowolnie nie uda ci się stąd odejść. To są przemytnicy.

— Ty też do nich należysz?

— Tak jak i ty. Opowiem ci innym razem jak dostałem się do tej załogi.

Spode łba **Napisał EDRO**

Szkoła yogów

Pan Zenon Zimnorączka trzymał się stale zasady „nie wtykaj nosa do cudzego prosa" — i dobrze na tym wychodził. Raz jeden postąpił jedynie wbrew tej zasadzie i znalazł się na ławie oskarżonych, obwiniony o pobicie pana Sylwestra Krówki, z zawodu mistrza krawieckiego. Oskarżony nie przyznał się do winy i wyjaśniając okoliczności sprawy powiedział:



Najwyższa Proceduro! Nie ma takiej konstytucji i takiego paragrafu karalnego, których by za dobre serce ludzi do mamra zamykać kazał i znakiem tego uniewinniony już jestem. Było to tak. Siedzę ja w zakładzie ankoholowym i „perełkę" konsumuje, a tu wchodzi p. Krówka i prosi o butelkie „Ostromecko". Myślałem, że gość proszę Trebunału w pestke zalany w sobocie po robocie i wodą mineralną przytomność chce wrócić, ale nie, trzeźwy za przeproszeniem jak osioł i wodę żłopie. Pytam go czy nie jest chory, a on się łzami zalewa i kontrę daje, że wodę musi pić, taką mamuśkie czyli teściowe posiada, która jak ankohol od niego poczuje, w mordę — twarz go trzaska i na korytarzu spać każe. Śmiech mnie ogarnął na takie gadanie, bo kobieta płeć słaba — wiadomo i nawet mysza się boi okrutnie i jeżeli tylko jej swoje wole pokazać z rączki jeść będzie. Tak tu panu Krówce wykarkulowałem, że się całkiem uspokoił i ludzkie kolacje szkonsumował. Kiedy go już do domu odprowadziłem i się na własne oczy przekonałem, że jego mamuśka de takto faktycznie na nerwy choruje, ręką machnąłem i poszedłem sobie. Co mnie to obchodzi? Nie moja teściowa. I za te dobre serce pan Krówka pod paragraf karalny kazał mi stanąć? Komedia w czterech aktach i pięciu odsłonach!

W świetle tych wywodów zdawało się, że p. Zimnorączka jest ponad śnieg bielszy, jednak zeznania pokrzywdzonego przedstawiały sprawę w zupełnie innym świetle.

— Najwyższe Referendum — rozpoczął p. Krówka. Człowiek jestem kształcony i w żadnym wypadku rękie na kobiety nie podniosę. A już Boże broń na mamuśkie, która 102 kg żywej wagi ma i podkowy w ręku łamie. Owszem, próbować — próbowałem, ale mnie mamuśka takie manto w wstydliwe miejsce spuszczała, że po tym tydzień albo i więcej na poduszce siedzieć musiałem. Wolałem już wode mineralne pić. I wszystko było by dobrze, gdyby nie ten tu skazany. Jak mnie zaczął bajtlować, jak zaczął cuda o silnej woli opowiadać, uwierzyłem zimnemu łobuzowi i wódkę wydać kazałem i kształcić wolę zacząłem. Pan Zimnorączka głębszego wypił i pyta:

— Wiesz pan co to są niejakie Yogi?

— Wiem — mówię — to są synowie pana Inocentego Joga, towary krótkie i galanteria.

— „Dureń pan jesteś" — odpowiedział p. Zimnorączka. — „Yogi to są zagraniczne araby, które w sobie taką wolę wytrenują, że jak na klarnecie zagrają, wszystkie węże swinga tańczyć zaczynają. Chcesz mu byka w dolne kondygacje dać ,albo też blachie w czoło, a on tylko parę słów pod nosem szepcie i już brachu sztukasz głową w ściane i sam sobie oko podbijasz. Jak taki p. Yoga rozkaz da, do klatki ze lwem wejdziesz, w ciuciubabkie z nim zagrasz albo też po drucie sarto-mortalo uskutecznisz. Się rozumie, że na takie praktykie dłuższe lata jem są potrzebne, ale o wiele pan jeszcze pół litra wydasz, w try miga pana Krówkę wykształcę. Słuchaj pan całą parą: Jak tylko teściowa do pana z rączką albo też z wałkiem do ciasta podsunie, skup się pan w sobie, oczy postaw w słup i szepnij pod nosem: „ abra kadabra". Mamuśka na rączkach szanownego Krówkę do łóżka zaniesie, herbatki z cytrynką da i nawet słowa złego nie piśnie". Rzecz oczywista, że te połówkie wydać kazałem i w samej rzeczy wolę w sobie poczułem. Im więcej piłem, tym większy „kozak" się robiłem i wszystko dla mnie frajer było. Idziemy my, po dachu chodzić, albo też władzę obrazić, tak z p. Zimnorączką pod pachie, „kwiat paproci" śpiewamy, ale jak do mieszkania zasztukać trzeba było, nogi się podemną ze strachu ugieli, zimny pot na czoło wystąpił i boja dostałem.

— Sztukaj pan, panie Zimnorączka — mówię — a sam „arba-kababra" roz po raz mówię i ze strachu prawie mgleje.



— Otwierać natychmiast stara megiero!

Mamuśka bez słowa do kwatery wpuściła, a p. Zimnorączka barłoży na nią: — Co jest do wielkiej Anielki. Rusz się puchu marny. Pal mamuśka lampę, bo nieszczęście będzie. Panowie Yogowie do domu przyszli!

— No, i przyszło nieszczęście ciągnął ponuro oskarżyciel. Jak tylko mamuśka lampe zapaliła i 40% poczuła, za kołnierz jednego i drugiego chwyciła, do góry podniosła, głowami sztuknęła i w ten moment za drzwi na schody wyrzuciła. Pan Zimnorączka na pysk po schodach zjechał, a potem podbiegł do mnie i mówi: z żalem:

— Panie Krówka szanowny. Żegnam pana ozięble. Ja do pana jako przyjaciel, a pan lipe ze mnie odstawiasz, co? To jest mamuśka, czy kobieta cyrkowa z brodą? Płeć słabosilna, czy atleta ciężkiej wagi? Musiał pan dobrze wiedzieć, że na takie cholere żaden Yoga się jeszcze nie urodził. Jeżeli już faktycznie pana w morde grzeje, pańska fizognomia i nie mój interes. Ale żeby mnie byle dziewica marna za kołnierz ze schodów spuszczała, tego panu darować nie mogę: „Abra-kadebra". I po tych słowach jak zaczął się na mnie odegrywać. Prawda jest, że p. Zet. ręką machnął, ale machnął, dwa zęby wyplułem. Jak machnął drugi raz, farbę z nosa puściłem. Byłby mnie na ament wykończył, ale kochana mamuśka krzyk usłyszała i na pomoc przybiegła. Pan Zimnorączka nogie ze strachu dał i tak szybko pryskał, że kapelusz po drodze zgubił.

Widocznie Sąd nie zrozumiał intencji oskarżonego i za jego dobre serce znalazł jednak w kodeksie karnym taką „konstytucję", która pozwoliła sędziemu skazać pana Zimnorączkę na miesiąc aresztu.

Odpowiedzi Redakcji

„Maori". Gorzów 22 — Szkoła Marynarki Wojennej znajduje się w Gdyni. O warunkach przyjęcia może Pan się dowiedzieć w swoim RKU. Jak nas informowano w Gdyni, podania przyjmowano do 1 czerwca. Niech Pan spróbuje, może przyjmą Pana w terminie dodatkowym.

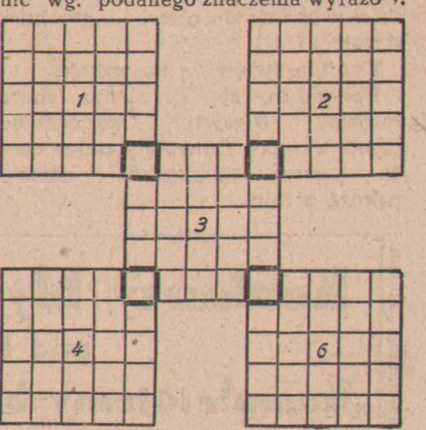
„Wiesław", Leszno — Przepraszamy za błąd korektorski w poprzedniej odpowiedzi. Zamiast „zagadki" miało być „zadatki".

Czytelniczka z Poznania — Do uzyskania zezwolenia na zamianę mieszkania wymagane jest zaświadczenie pracy z miejscowości, w której chce Pani zamieszkać na stałe.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Z dniem dzisiejszym otwieramy stały kącik rozrywek umysłowych. W każdym niedzielnym numerze „IKP" znajdą czytelnicy nowe zadanie, którego rozwiązanie należy nadesłać do naszej redakcji najpóźniej do czwartku następnego tygodnia, tj. w okresie 11 dni. Co dwa tygodnie będziemy podawali rozwiązanie zadania i zwycięzców konkursu, wyłonionych drogą losowania. Zwycięzcy otrzymają w nagrodę interesujące książki.

Wiązane kwadraty poziomo wypełnić wg. podanego znaczenia wyrazów.



Kwadrat nr 1: 1. Żywica drzew podzwrotnikowych. 2. Litera grecka. 3. Bóstwo opiekuńcze u dawnych Rzymian. 4. Ozdobna roślina. 5. Rodzaj palmy.

Kwadrat nr 2: 1. Najwyższy stopień wzniesienia się. 2. Muza. 3. Grudowata skamieniałość na dnie jaskini. 4. Wyspa jońska. 5. Kamień szlachetny.

Kwadrat nr 3: 1. Odnoga Wisły. 2. Oprawa. 3. Płaski i szeroki statek naładowany towarem. 4. Miasto handlowe pomiędzy Syrią i Małą Azją. 5. Starożytna machina wojenna.

Kwadrat nr 4: 1. Bułgarska jednostka monetarna. 2. Długi i szeroki kołnierz futrzany. 3. Motyl z rodziny rośliniaków. 4. Rodzaj rośliny z rodziny liliowatych. 5. Poeta włoski.

Kwadrat nr 5: 1. Cesarz rzymski. 2. Sędzia kryminalny w starożytnych Atenach. 3. Dawne narzędzie muzyczne o 2 — 3 strunach. 4. Trawa po raz drugi rosnąca na łące skoszonej. 5. Rządca prowincji w indiach.

— Dlaczego nie broniłeś się przed chłostą? Potrzebowałbyś tylko szepnąć kapitanowi, że to oni otruli bosmana.

— Gdybym był ich zdradził, zabiliby mnie bez skrupułów prędzej czy później i nikt by się o tym nie dowiedział. Dlaczego tego dotąd nie uczynili, sam nie wiem. Widocznie nie jestem dla nich do tego stopnia niebezpieczny. Spodziewam się raczej, że pozyskam teraz ich sympatię, bo potrafiłem przemilczeć.

— Ale tyle wycierpiałeś dla tych łotrów.

— To nie dla nich. Statek jedzie na przemyt do Japonii. Jeszcze zawsze tli we mnie nadzieja, że uda mi się stąd uciec. Tam w ojczyźnie czeka na mnie moja matka i miłość ku niej silniejsza jest niż cierpienia, niedostatek i upokorzenia, które cierpliwie znosiłem i znosić będę.

— Jak myślisz, kiedy zawiniemy do któregoś z portów?

— To zależy od pomyślnego wiatru.

— Nie rozumiem.

— — Widzisz, statek albo płynie pod żaglami, albo jest poruszany śrubą. Jeśli wiatr będzie przeciwny, to zapas węgla prędko się wyczerpie i najdalej za jakieś trzy tygodnie będą musieli zaopatrzyć się w nowy ładunek. W innym wypadku popłyniemy do samej Japonii pod żaglami. A dlaczego zależy ci na tej wiadomości?

— Czy ty już wiesz co czeka mojego chorego przyjaciela?

— Domyślam się. Jest dla nich zbędnym człowiekiem, a takich tu nie potrzebują.

— Dlaczego więc wzięli nas w zatoce afrykańskiej na pokład?

— Nie bez widoków zysku. Gdy opowiedziałeś kapitanowi o waszych przejściach, chciał od ojca twego przyjaciela zażądać za wydanie mu syna wysokiego okupu. Ale chory nie odzyskał jeszcze przytomności, przez co nie mogą dowiedzieć się kim jest jego ojciec, i jak się nazywa. Ty także nie możesz mu udzielić tych informacji. Teraz spodziewają się, że chory lada dzień umrze, więc siłą faktu stanowi dla nich rzecz bezwartościową

— Gdybym błagał kapitana o litość dla chorego, czy uległby moim prośbom?

— Kapitan nigdy nie zmienia swoich postanowień.

— To znaczy, że ratunek zupełnie nie istnieje?

Japończyk nie dał odpowiedzi. Kola nie nalegał. Milczenie Czuria, dosyć wymownie potwierdziło obawę wyrażoną w pytaniu. Kola posępnie zwiesił głowę.

— Czy potrafisz dobrze pływać? — zapytał nagle Japończyk.

— W wodzie czuję się tak samo pewnie, jak na lądzie.

Czurio zaczął nucić. Japończyk mimo tylu przejść odzyskał naraz pogodę ducha. Czy była szczera?

(ciąg dalszy nastąpi).

Zadanie nr 21

Rozwiązanie uzupełnianki nr 21

a	r	t	y	k	u	ł
p	a	r	ó	w	k	a
k	w	a	r	t	a	ł
t	a	t	a	r	a	k
f	o	l	w	a	r	k
p	i	w	o	w	a	r

Dobre rozwiązania nadesłali: F. Mondzielewska — Chojnice, E. Kubiak — Łeba, H. Wesołowska — Chełmno, H. Laska — Toruń, H. Rożyńska — Brodnica, K. Rafalska — Włocławek, K. Ihnatowicz — Przechowo, B. Stasierska — Boruszynek, J. Wąsik — Skórcz, J. Małek — Kościerzyna, R. Kucmer — Kościerzyna, M. Klassa — Starogard, M. Markowska — Nowe, E. Pałłasz — Starogard, L. Warnke — Brusy, Z. J. Wit— Kuchnia, J. Mazella — Starogard, Zb. Dawicki, — Starogard, K. Kurkówna — Nowe, K. Lejko — Wyrzysk, Z. Lewandowski — Gdynia, K. Malinowski — Gdańsk, Cz. Nowak — Poznań.

Z Bydgoszczy: J. Noskiewicz, H. Rogińska, Zb. Poźniak, J. Rejewska, H. Chrzanowska, K. Schmidtówna, O. Bloch, St. Kołodziński, F. Tyniecki, R. Woźniak.

Nagrody za trafne rozwiązanie przyznano:

Marii Markowskiej — Nowe.

Januszowi Noskiewiczowi — Bydgoszcz.

Nasze recenzje

„Odwiedziny smoka" — A. M. Swinarski. Ilustracje J. Mroszczaka, nakładem wydawnictwa Awir w Katowicach. W Bydgoszczy do nabycia m. I. w księgarni N. Gieryna, ul. Jagiellońska 2. Lekko czyta się sensacyjne nawet bajki, napisane wierszem. I to zaliczyć właśnie trzeba na dobro tej książki. Piękne ilustracje, ciekawa treść — oto miłe strony tej ładnej nie drogiej w dodatku książki.

O CZYM nie każdy wie...

Siedmiu braci śpiących: według podań kościelnych za czasów prześladowania chrześcijan przez Decjusza, siedmiu chrześcijan, mieszkańców Efezu zamurowanych w jaskini, po 200 latach przebudzono ze snu. Imiona ich były: Maksym, Martynian, Serapion, Malchus, Jan i Konstanty.

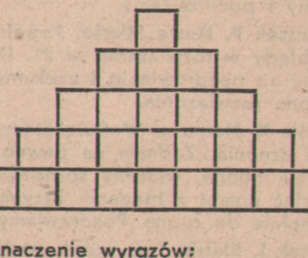
Tandem, pojazd o dwóch kołach, zaprzężony w dwa konie, jeden za drugim, również rower o kilku, najczęściej dwóch siedzeniach.

Totem, zwierzę, rzadziej roślina lub inny przedmiot, uważany przez dużą liczbę szczepów pierwotnych Australii, Ameryki i Afryki za przodka, od którego dany szczep pochodzi i jako taki otaczany jest opieką.

Urok według wierzeń ludowych złe spojrzenie złego człowieka, który oczyma może zadać chorobę chwilową, długotrwałą lub śmierć.

Zadanie nr 24

PIRAMIDA



Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Bryła lodu.
3. Najważniejsza część cyrku.
4. Inaczej kawaleria.
5. Mały koszyk.

Rząd środkowy zdradzi nam nazwę utworu poety z 16 wieku.

Kalendarzyk

Niedziela, 13 czerwca 1948 r.
Katolicki: Antoniego, Łucjana
Słowiański: Przemigniewa.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

„Ósma żona Sinobrodego" po raz ostatni

Dzisiejszej niedzieli w Teatrze Miejskim ukaże się po raz ostatni wesoła komedia „Ósma żona Sinobrodego" w wykonaniu artystów scen krakowskich. W sztuce występuje Artur Młodnicki, znany z filmu „Ostatni etap". Inne główne role grają: pp. Zarembianka i Obidowicz.

W poniedziałek i wtorek po cenach o 40% zniżonych „Pan inspektor przyszedł".

DZIŚ Podwieczorek przy mikrofonie

Artyści Teatru Miejskiego i Polskie Radio urządzają dziś w ogrodzie Resursy Kupieckiej „podwieczorek przy mikrofonie", transmitowany na fali ogólnopolskiej. W razie niepogody podwieczorek odbędzie się w sali.

Udział w podwieczorku biorą: orkiestra Polskiego Radia pod dyr. A. Rezlera, M. Życzkowska — śpiew, G. Błońska — recytacje, Z. Jaruga — piosenki, J. Kordowski — recytacje, Wł. Ratajczak — solista (trąbka) i zespół rytmiczny T. Polańskiego. Konferansjerka T. Muskata. Całkowity dochód przeznaczono na budowę teatru.

Na Pomorzu powstała Okręgowa Rada Kultury Fizycznej

(re). Wczoraj odbyło się w Bydgoszczy zebranie przedstawicieli wszystkich Zw. Zaw., organizacji młodzieżowych i prezesów klubów związkowych z terenu całego Pomorza. Na zebraniu postanowiono (w związku z uchwałą z dn. 5 maja br.) połączenie sportu pracowniczego ze sportem robotniczym przez włączenie się Zw. Rob. Stow. Sport. w organizację sportu kierowanego przez Centralną Komisję Związków Zawodowych.

Sprawozdanie zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Tam, gdzie wyrasta teatr...

Budowa pierwszego w powojennej Polsce PRZYBYTKU MELPOMENY

„Obcym wstęp wzbroniony". „Szturm" na budowlę. Balkon bez filarów. Za dwa tygodnie „wieńcowe"

Bydgoszcz, w czerwcu.

Nie ma zapewne w Bydgoszczy człowieka, którego by nie obchodziła sprawa budowy nowego teatru i któryby przechodząc Alejami Mickiewicza nie cieszył się na widok murów wznoszących się coraz wyżej i wyżej. Chciałoby się po prostu wejść poza otaczające budowlę ogrodzenie i „żywopłot" z cegieł, aby wzorem niewiernego Tomasza, ręką dotknąć fasady i przekonać się, że to nie sen, a najradośniejsza rzeczywistość. Niestety napis głoszący, że obcym wstęp wzbroniony, nie pozwala na taką „poufałość". Tak się jednak złożyło, że kierujący budową, a pilnie strzegący jej tajemnicy — inżynierowie pp. Licznerski, Węglorz (architekt i projektodawca) i Mongard, w przystępie dobrego humoru zaprosili prasę, uznając nas na przeciąg jednej godziny za „nieobcych". No tak zaprosili, ale jednocześnie okrutnie się zemścili... Hołdując bowiem zasadzie — chciałeś więc cierp — kazali biegać po chwiejących się deskach rusztowania nad przepaścią widowni, „prosili" wspinać się po stromych drabinach na sam szczyt murów — z tajoną w sercu nadzieją, że nie zdzierżymy i zwiejemy czym prędzej. Pomylili się jednak, bo chociaż z duszą na ramieniu, ale gorącym sercem chwytaliśmy rysujące się przed nami obrazy. Udzielił się nam entuzjazm pracujących murarzy i radość bijąca z każdego słowa inżyniera-architekta Węglorza. Przecież to jego projekt i jego dzieło przybiera tu kształt rzeczywistości.

„Szturm" na budowlę rozpoczął się od pierwszego piętra, skąd roztacza się widok na całe wnętrze: a więc na scenę o tej samej szerokości co widownia, tak, że nawet najniekorzystniejsze miejsce w teatrze będzie miało 3/4 widoczności sceny. Widać doskonale wgłębienie na orkiestrę i mury dużej widowni o nowoczesnym i niezwykle efektownym ufałdowaniu ścian, mającym jednocześnie duże znaczenie dla akustyki sali. Stoimy właśnie na żelbetonowej konstrukcji balkonu, który dzięki nowoczesnym metodom budownictwa — mimo swej wielkiej rozpiętości, nie będzie miał podpierających go filarów. Będzie w całym tego słowa znaczeniu „wisiał w powietrzu". Z korytarza I piętra poprzez kolumienki widoczna jest palarnia o 5 wysokich otworach okiennych. Nad siatką piętrową, naprzeciw sceny, mieścić się będzie kabina reflektorów.

Z kolei przechodzimy na dach bocznych korytarzy. Dźwig przywozi z dołu coraz to nowy ładunek cegieł. Brak jeszcze tylko około 4,5 m muru, a i widownia „wyciągnięta" będzie pod dach. Jeśli siądziemy na parterze, to będziemy mieli wrażenie prawie, że... niebotyczności sufitu, bo wysokość widowni wynosić będzie aż 26 m.

— Ponad cztery metry, to już nie wiele. To niedługo wieńcowe? — pytamy.

— A będzie i to 26 czerwca, a więc za 2 tygodnie! I na przekór wszystkim pesymistom — gmach będzie gotowy późną jesienią, jeśli oczywiście nie zajdą nieprzewidziane przeszkody. Mam zwłaszcza na myśli — mówi inż. Licznerski — instalacje techniczne i dostawę kotłów do centralnego ogrzewania, które będzie i parowe i wodne. Grzejniki dostarczy jedna z firm bydgoskich.

Schodzimy za kulisy sceny, która pozwoli również na wystawienie oper. Oglądamy obszerne wgłębienie na zapadnię, pomieszczenie na scenę boczną, lokum strażaków, duże, jasne garderoby artystów i biura dyrekcji. Dalej suteryny, w których przewidziane są pomieszczenia na warsztaty, magazyny, kotłownię itp. Pomyślano dosłownie o wszystkim, nawet... o pochylni, która w razie potrzeby pozwoli na wjeżdżanie wszelkiego rodzaju pojazdom wprost na scenę. Teatr będzie posiadał urządzenia, pozwalające na klimatyzację powietrza, tj. wyrzutnie świeżego, ogrzanego powietrza na całą widownię z wchłaniaczami powietrza zużytego.

Szybki postęp prac — jak nam tłumaczy prowadzący roboty z ramienia SPB inż. Mongard, zawdzięczać należy zapałowi ludzi, wkładających — obok kierownictwa — swoją pracę i trud w dzieło budowy teatru. Ogółem na budowie pracuje 100 ludzi, przy czym do współzawodnictwa stanęły dwie grupy murarzy (każda grupa 8 murarzy i 4 pomocników). Jednej — młodszej wiekiem — przewodzi p. Zenon Kitowski, a drugiej p. Jan Zieliński. Jak dotąd siły są równe i trudno powiedzieć, która z rywalizujących ze sobą grup odniesie zwycięstwo. Przeciętna norma wynosi 147 proc., a określony czas współzawodnictwa od 4—21 bm. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wysokie mury środkowe murarze ci — przy 8 godzinach pracy dziennie — wyciągnęli w ciągu 18 i pół godzin, co jest nielada rekordem. Ogółem do budowy zużyto już ponad milion cegieł i 95 ton żelaza.

Na zakończenie oglądamy jeszcze fronton gmachu o pięknej, zharmonizowanej linii architektonicznej. Całość uzupełnią reprezentacyjne schody, które biegnąć będą wokół frontonu pod arkady oddzielające drzwi wejściowe.

Przewidziana jest budowa zajazdu, założenie zieleńców i przez usunięcie ruder i starej rupieciarni przy Al. Mickiewicza, odsłonięcie gmachu w całej jego okazałości. Są i plany na dalszą przyszłość, w postaci budowy domu mieszkalnego dla artystów (od ul. 20 Stycznia) a dalej — po przeniesieniu się partii PPR do własnego gmachu, dom przy Al. 1 Maja zamieniony będzie na hotel teatralny, połączony z kawiarnią, tak, że cały czworobok od Al. 1 Maja do ul. 20 Stycznia stanowić będzie jeden kompleks budynków teatralnych.

Tak więc syci wrażeń, opuszczamy plac budowy, wyrażając życzenie, aby i te projekty znalazły rychło swe urzeczywistnienie.

F. A.

Okręgowe Igrzyska rozpoczęto

(re). W Bydgoszczy rozpoczęły się dwudniowe Igrzyska Sportowe młodzieży szkół pomorskich. O godz. 15 na Stadionie Miejskim odbyły się rozgrywki sportowe i zawody lekkoatletyczne, po czym przez ulice miasta przeszedł barwny korowód młodzieży szkolnej.

Dalszy ciąg zawodów dzisiaj.

Dzieci z Westfalii gośćmi Pomorza

(re). W roku bieżącym przyjadą do Polski na odpoczynek dzieci z Westfalii. Część z nich zostanie ulokowana w jednym z majątków na Pomorzu.

W związku z tym odbyła się w Ratuszu konferencja, w czasie której omawiano sposób zebrania odpowiednich funduszów, mających umożliwić tym dzieciom spędzenie lata w najlepszych warunkach. Zebrani wybrali specjalny komitet, na czele którego stanął prezydent Twardzicki. Poza gotówką, komitet będzie zbierał ofiary w naturze.

* **Pracownicy Państw. Przedsiębiorstw Budowlanych,** Zjedn. Pom. Oddz. nr 1 opodatkowali się na „Wspólny Dom Zjedn. Partii Robotniczych" bez względu na przynależność partyjną w wysokości zł 139.700

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

* **Tow. Śpiewu „Moniuszko"** urządza dziś przy 6 śluzie kiermasz z niespodziankami. Początek o godzinie 14.

* **Cech Kapeluszników i Czapników.** W poniedziałek 14 bm. o g. 15 zebranie w sali Domu Rzemiosła przy ul. Jagiellońskiej 10.

* **BKS Polonia.** Zebranie zarządu we wtorek 15 bm. o godz. 19.30 w Resursie Kupieckiej. Obecność obowiązkowa.

* **Dziś przed południem** odbędzie się w Klubie Polsko-Radzieckim ostatnia runda turnieju o mistrzostwo szachowe Pomorza. Uczestnicy walczą zacięcie o czołowe miejsca i legitymację reprezentanta Pomorza, tak że gry ostatniej rundy zapowiadają się nadzwyczaj interesująco.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI — W niedzielę: Ósma żona Sinobrodego, **w poniedziałek i wtorek:** Pan inspektor przyszedł (po cenach zniżonych o 40 proc.).

KINA — Pomorzanin: Aleksander Newski. **Polonia:** Życie Emila Zoli. **Wolność:** Mściwy jastrząb. **Orzeł:** Timur i jego drużyna. **Gryf:** Gasnący płomień. **Bałtyk:** Czarodziejski kwiat. **Bagatela:** Życie Emila Zoli. **Aktualności:** Program nr 9.

Pocz. seansów w kinie „Polonia" w dni powszednie: godz. 16.15, 18.30 i 20.45.

CYRK nr 2 (ul. Królowej Jadwigi) przedstawienia od 16 do 21 bm.

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY — dn. 13 bm. dr Januszewski, ul, Śniadeckich 49.

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW — w niedzielę od godz. 10—12 pełni dyżur lekarz-dent. Szweda, ul. Świętojańska 9.

DYŻURY APTEK: Do 19 bm. „Pod Koroną", tel. 24-66 i w dn. 12, 13, 14 i 15 „Staromiejska", Wełniany Rynek 9, tel. 22—26, w dniach 16, 17 i 18 bm. „Na Szwederowie", ul. Nowodworska 22, tel. 23-32.

WAŻNIEJSZE TELEFONY — Kmdt. Miasta MO 25-15; Komenda MO 25-16, 25-17, 25-18; Pogotowie Ratunkowe 10-00; Straż Pożarna 29-70.

POLSKIE RADIO
ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUŃ

Poniedziałek, 14 czerwca br.

6.00 Progr. og.-polski. 9.15 Progr. lokalny dnia. 9.20 Wiadomości miejscowe. 11.57 Progr. og.-polski. 14.30 Kursy radiowe dla nauczycieli — „Wojna Chocimska" W. Potockiego, jako epopea rycerska — opr. St. Stapf. 14.50 Progr. og.-polski. 22.45 Koncert życzeń. 23.00 Progr. og.-polski. 23.30 Zakończenie audycji.

Reflektorem po Bydgoszczy

Zbyt wczesny capstrzyk



Jednym z najpiękniejszych zakątków Bydgoszczy — to Ogród Botaniczny. Piękna pogoda, czyste powietrze i kwiaty ściągają do tego ogrodu sporo ludzi, szukających tu zasłużonego odpoczynku po całodziennej pracy. Niestety, już o g. 20-ej, kiedy jeszcze napływają wciąż nowi spacerowicze, zjawia się dozorca i wszystkich wyprasza.

Podobno czyni to na polecenie władz. Kto wydał takie polecenie i czym się kierował, pozostaje dla wszystkich zagadką. (re)

Kłopoty z radiem

Mieszkańcy posesji przy ul. Dworcowej 49 znaleźli się w przysłowiowej kropce. Wielu z nich posiada radioaparaty i nie może wysłuchać żadnej audycji z powodu pracy jakiegoś motoru względnie wentylatora fabryki „Tornedo". Zamiast muzyki słyszy się wyraźnie skwierczenie słoniny na patelni. A motor pracuje z przerwami cały dzień, a czasami i w nocy. Mieszkańcy domu nr 49 zdają sobie sprawę z konieczności pracy fabryki i wentylatora i wyrażają „Tornedo" pełne uznanie, ale jednocześnie załamują ręce i pytają ,co mają robić z radioaparatami? Czy Polskie Radio nie umiałoby zaradzić złu? (re).

Brawo ZOM!



Dotychczas poddawaliśmy Zarząd Oczyszczania Miasta ostrej krytyce. Oburzało nas, że w godz. od 8 do 11 robotnicy ZOM wzbijali przy zamiataniu tumany kurzu połykanego przez dzieci i dorosłych. Dziś doszliśmy do przekonania, że błądziliśmy i ze skruchą bijemy się w piersi zagrożone gruźlicą. Pracownicy ZOM prawdopodobnie stanęli do „wyścigu pracy. Jak taki „wyścig" wygląda i jak na to reagują bydgoszczanie — wskazuje rysunek. (re)

Tramwaj nr 68

Tramwaj linii B nr 68 może służyć wszystkim miłośnikom walki wolno-amerykańskiej za miejsce „suchej zaprawy". Jak ogólnie wiadomo w walce tej dozwolone są wszystkie chwyty: „chwytaj, gdzie się da". Z powodu braku uchwytów pasażerowie bojąc się stracić równowagę, chwytają gdzie się da i za co się da. Wynikają z tego sytuacje i komiczne i kłopotliwe. Szczególnie dla pań. Ale czegoż się nie robi dla sportu? (re).

Z aprowizacji

Tłuszcz, mąka, konserwy i mydło na karty zaopatrz. z czerwca br.

Miejski Wydz. Aprowizacji podaje do wiadomości, że od dn. 16 do 22 bm można otrzymać na karty zaopatrzenia z czerwca br. nast. artykuły:

Dla kat. I; 1 kg tłuszczu na kup. nr 27, 2 kg mąki pszennej 80% na kup. nr 18, 0,2 kg mydła do prania (wagi pierwotnej) na kup. nr 28, 1,400 kg konserw końskich, wzgl. 1.4 konserw rybnych, wzgl. 3 kg konserw mięsno-jarzyn. wzgl. 3 kg krwawej kiszki, wzgl. 2 kg śledzi na kup. nr 24.

Dla kat. I R: 0,5 kg tłuszczu na kup. nr 18, 1 kg mąki pszen. 80% na kup. nr 13, 0,1 kg mydła do prania (wagi pierwotnej) na kup. nr 28 0,700 kg konserw rybn., wzgl. 0,700 kg konserw końskich, wzgl. 1,5 kg konserw mięsno-jarzyn., wzgl. 1,5 kg krwawej kiszki, wzgl. 1 kg śledzi na kup. nr 16.

Dla kat. IRD 0—12: 0.5 kg tłuszczu na kup. nr 25. 3 kg mąki pszen. 80% na kup. nr 21, 0,1 kg mydła do prania (wagi pierwotnej)na kup. nr 52 0,700 kg konserw końsk., wzgl. 0,700 kg konserw rybn., wzgl. 1,5 kg konserw mięsno-jarzyn., wzgl. 1,5 kg krwawej kiszki, wzgl. 1 kg śledzi na kup. nr 22.

Dla kat. IIR: 0,5 kg filetu z dorsza, wzgl. 0,75 kg krwawej kiszki wzgl. 0,35 kg konserw końskich na kup. nr 17.

Dla dodatku M: 0,25 kg tłuszczu na kup. nr 15.

Dla dod. C: 0,25 kg tłuszczu na kup. nr 9, 0,35 kg konserw końsk., wzgl. 0,35 kg konserw rybn., wzgl. 0,5 kg śledzi na kup. nr 10.

Przypominamy punktom rozdzielczym, że w pierwszym rzędzie należy bezwzględnie wydać wszelkie pozostałości filetu z dorsza, konserw rybn., konserw mięsno-jarzyn. i krwawej kiszki, oraz dla kat. IRD-12 i MK IRD-12 wzamian mleka świeżego, pozostałości czekolady, kakao, cukierków i biszkoptów.

Cena 1 kg tłuszczu wynosi 41 do 50 zł, mąki psz. — 1,35 zł, mydła — 15 zł, konserw końsk., konserw mięsno-jarzyn. i krwawej kiszki — 12 zł, konserw rybn. — 30 zł, śledzi — 16 zł.

Punkty rozdzielcze rozliczą się z wydanych artykułów w nieprzekraczalnym terminie do dn. 27 bm.

Wzdłuż całego wybrzeża zapłoną znicze

Przygotowania do obchodu Święta Morza

GDAŃSK (w). Wbrew pierwotnym planom, które Szczecinowi wyznaczały dominującą rolę w tegorocznych obchodach Święta Morza, najwyższe czynniki powzięły decyzję, której należy szczerze przyklasnąć, że główne centra uroczystości znajdą się w Gdańsku i Szczecinie i w ten sposób, jak w klamrę ujmą cały 500-kilometrowy pas naszego morskiego stanu posiadania. Nie będzie miejscowości nadmorskiej, która nie zostanie włączona do radosnej manifestacji naszej więzi z morzem i pozytywnego uczestnictwa całego społeczeństwa w dalekosiężnym programie morskim.

Symbolicznym znakiem tej więzi będą gorejące znicze i wici, które w Święto Morza zapłoną wzdłuż całego nabrzeża morskiego od Gdańska po Szczecin na znak, że po wieczne czasy szlak ten jest morską granicą Rzeczypospolitej. Nie będzie na tej trasie miejscowości bardziej ważnej, lub mniej ważnej, bardzie honorowanej, lub w mniejszej estymie, gdyż cały pas pobrzeża morskiego stanowi jeden monolit naszej narodowej prężności gospodarczej i planów rozwojowych na przyszłość, które wynikają z historycznego faktu mocnego uplasowania się Polski nad Bałtykiem.

Gdańsk i Szczecin są głównymi skupiskami ludzi morza w sensie konkretnej specjalizacji, są tymi forpocztami myśli morskiej całego społeczeństwa, dlatego tutaj skupi się reprezentacyjna część programu tegorocznego Święta Morza.

Szczegóły personalne są jeszcze w opracowaniu, jak również opracowuje się dokładne plany obchodów i uroczystości w poszczególnych miejscowościach,

Tegoroczne Święto Morza rozpocznie się tradycyjnie 23 bm i przeciągnie się do 29 czerwca, w którym to dniu uroczystości osiągną punkt kulminacyjny. W ciągu tych kilku dni uczynione będzie wszystko, aby umożliwić najszerszym kołom społeczeństwa pobyt nad morzem i każdy, kto będzie mógł, weźmie osobiście udział w mobilizacji powszechnej „frontem do morza".

„Wielka Brytania w cyfrach" — zeszyt II Informatora Powszechnego. Wyd. Prasa Wojskowa. — Warszawa 1948.

---

†

Za duszę ś. p.

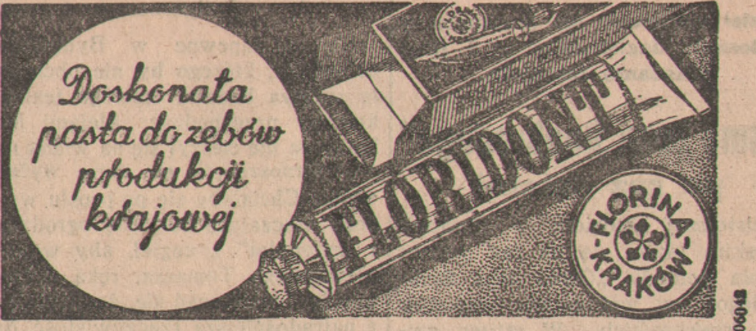
z Komorowskich

Julii Dorożyńskiej

zmarłej w Szczecinku 15 maja 1948 r w wieku lat 76

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św Wincentego a Paulo na Bielawkach w Bydgoszczy w dniu 15 czerwca b. r. o godz. 7 rano, na które przyjaciół i znajomych zapraszają

3780 **Córka, Synowa, Synowie**



06048



Precyzyjny Warsztat Mechaniczny

B. Targoński

Bydgoszcz 06163

Aleje 1 Maja 61 Telefon 20-00

Naprawia maszyny do pisania i liczenia — przerabia na układ polski. Kupuje maszyny wszelkich systemów, także uszkodzone i części.

Cukiernia - Kawiarnia „PABIANICZANKA"

W PABIANICACH, ZAMKOWA 20, TELEFON 117

po cenach przystępnych

poleca smaczne i obfite **śniadania, obiady i kolacje, w dużym wyborze wina, wódki gatunkowe, cukry, oraz ciasta z pracowni cukierni „ESPLANADA" w Łodzi.**

05750

W każdą NIEDZIELĘ I ŚWIĘTA dancing od godz. 20-tej. Koncertuje Symphony - Jazz.

Polecam

naczynia kuchenne
garnki żeliwne
narzędzia
okucia budowlane

SKŁAD ARTYK. ŻELAZN.

Witold Lewandowski

BYDGOSZCZ, ul. Długa 25

06164 TEL. 17-38

Magazyny

w śródmieściu Poznania, ca. 120 m^2, 5 ubikacji, parterowe

odstąpię.

Oferty do **Biura Ogłoszeń „PAR", Poznań**, Ratajczaka 7 pod „6.327" 06122

Wełnę owczą

kupuje 06109

Łódź, Piotrkowska 120, m. 16, w podwórzu

TAŚMY do żaluzji

poleca prywatna wytwórnia
Próby na żądanie 06166
Oferty „Taśma" Łódź „Prasa"
Piotrkowska 55

Oddam natychmiast

Kawiarnię i Restaurację

z mieszkaniem w Sopocie.

Oferty „Panto" Sopot, Plac Wolności 10 pod „Sezon" 06045

WEŁNĘ owczą i włosie konskie 3798

po cenach najwyższych zakupuje

H. KULCZYK

BYDGOSZCZ, Św. Trójcy 5a m. 7

telefon 31-03

Zioła lecznicze

M. SZYDŁOWSKI

ŁÓDŹ, Narutowicza 1

DROGERIA 05923

Place w Gdyni

nadające się dla ogrodników lub przemysłu

sprzeda Kortas

Gdynia 4, ul. Młyńska 7

06159

ZARZĄD MIEJSKI W CZŁUCHOWIE

ogłasza konkurs

na stanowisko kierownika Miejskiego Zakładu Utylizacyjnego (rakarnia).

Podania wraz z życiorysem oraz odpisami świadectw należy składać w Zarządzie Miejskim w terminie do 20 lipca 1948 r. z zaznaczeniem warunków płacy i pracy. Osobiste przedstawienie się jest pożądane. Stanowisko do objęcia z dniem 1 sierpnia 1948 r.

Burmistrz

06148 (—) Wł. Biedroń

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE

poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak„ Łódź, Piotrkowska 136. Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (05892

UWAGA KUPCY!

Najtańsze źródło zakupu galanterii i trykotaży, „Pola", Łódź. Plac Wolności 10. Wysyłamy za zaliczeniem. (05922

POKOSTY

malarski (lniany), podłogowy, sztuczny. Lakier kopalowy (bezbarwny), sykatywę i tynkturę poleca Wytwórnia Chemiczna — „ULTRON", Łódź, Południowa 78/80, tel. 138-19. Istnieje od 1925 roku. (05819

FOTOAPARATY —

filmowe 16 mm — Projektory — Epidiaskopy itp. Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83, tel. 126-62. (05930

Młyńskie

kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka. pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38. Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — Sklep (przy Jerozolimskich) 05894

OGŁOSZENIA

do

ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

przyjmujemy codziennie w naszym dziale ogłoszeń

w Bydgoszczy, Jagiellońska 2

pod Arkadami, telefon 24-29 od godz. 8-mej do godz. 17-tej

w niedzielę od godz. 11-tej do 13-tej

oraz we wszystkich naszych Oddziałach i Agenturach

Konta: PKO „ZRYW" Nr VI-135. PKO IKP Nr PI-140, Konto bieżące: Bank Gosp. Spółdz. Bydgoszcz Konto Nr 8086

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

Poniedziałek, dnia 14 czerwca 1948 r.

6.00 Sygnał czasu, pobudka młodzieżowa. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Dziennik poranny. 6.30 Muzyka poranna. 6.50 Program dnia. 7.00 Skrót wiadomości dziennika porannego. 7.05 Muzyka poranna. 7.20 Kocha, lubi szanuje — audycja poetycka. 7.30 Muzyka poranna. 8.20 Zaklęty dwór — powieść W. Łozińskiego. 8.35 Muzyka. 8.55 Informacje ogólnopolskie. 9.00 Audycja szkolna. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Dziennik południowy. 12.25 Pieśni Brahmsa w wyk. Ady Witowskiej-Kamińskiej — mezzo-sopran. 12.45 Odpowiedzi na listy. 13.00 Audycja rozrywkowa w wyk. zespołu instrumentalnego J. Cajmera, M. Ziołowski — piosenki. 13.40 Adam Asnyk — odczyt dla maturzystów. 13.55 Muzyka poważna. 14.50 Laureaci konkursu najmłodszych talentów przed mikrofonem. 15.10 Reportaż z cyklu „Odwiedzamy warsztaty pracy". 15.20 Reportaż „Jak pracują na Huku" — opracował M. Syganiec — Szczecin. 15.30 Pogadanka dla dzieci starszych. 15.45 Kwadrans muzyki lekkiej. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 W wiosennym nastroju — audycja rozrywkowa. 17.00 Audycja dla młodzieży — „Moc nasza w jedności, pracy i kulturze" 17.15 Recital organowy J. Pawlaka. 17.45 Przegląd tygodnia. 18.00 Reportaż polsko-czeskich spotkań. 18.10 Koncert orkiestry pod dyr. J. Gerta. 18.45 Kwadrans prozy. 19.00 Słuchowisko pt. „Gustaw Gizewjusz — ludowy trybun mazurski" opracowanie T. Bąblewskiego, reżyseria Z. Jarugi. 19.30 Zaklęty dwór — powieść W. Łozińskiego. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.30 Muzyka lekka. 20.45 Od melodii do melodii. 21.45 Koncert Małej Orkiestry P. R. 23.00 Ostatnie wiadomości 23.10 Muzyka taneczna. 23.30 Program na dzień następny. 23.30 Zakończenie audycji, hymn.

Odstąpię

za trzy miliony budynek osiem magazynów, siedem sklepów cztery mieszkania Gdynia, Mściwoja 10/5. (06138

Ciągnik

Lanz 25, dobrym stanie sprzedam. Oferty IKP — Bydgoszcz pod „Ciągnik". (3790

Motocykl

z przyczepką D. K. W. 500, 2 cyl. amortyzatory na tylne koła, 4 biegi, ręczne i nożne dobrym stanie sprzedam lub zamienię na mały samochód reklamówkę. — Czesław Frycze. — Włocławek, 3-go Maja 27/29. (3789

Sprzedam

przedsiębiorstwo drzewne, maszynami Bydgoszczy, bez długu, cena 250.000,—. Oferty IKP Bydgoszcz pod „Tanio". (3795

Sprzedam

magiel elektryczny. Bydgoszcz Kujawska 117 godz. 2—3. (3801

Sprzedam

samochód 2-tonowy „Phänomen" skrzynia otwarta dobry stan rejestrowany. Bydgoszcz, Jagiellońska 29 tel. 32-30. (3797

Maszynę

do pisania „Adler", mało używany nowoczesny pokój stołowy fotelami, kanapą lub pojedyńczo oraz białą sypialnię, szafę biblioteczną, szafę białą, biurko, różne inne okazyjnie poleca. Bydgoszcz, Zbożowy Rynek 12. Sklep używanych mebli. 3799

Sprzedamy

samochód ciężarowy Opel Blitz 3,5 tony. Bydgoszcz, Warmińskiego 17, tel. 18-16. (3794

KUPNO

Kupimy

samochód (reklamówkę) tylko dobry stan. Bydgoszcz, Pomorska 60 „Danuta". (06161

WOLNE POSADY

Drogistę

młodego po wyuczeniu, przyjmie Drogeria pod Lwem Cz. Jankowski Kruszwica, Rynek 19, tel. 5. (06049

Kucharka

potrzebna od zaraz, Dom Opieki dla dorosłych Karczewo, poczta Wrocki, pow. Brodnica. 06062

Fryzjerka

dobra siła potrzebna na stałe. Winiarski, Tczew, Podgórna 1. 3792

Organista

potrzebny od zaraz. Modliszewko, pow. Gniezno. (06165

RÓŻNE

Fotografie

nagrobkowe, porcelanowe, wykonuje „Fotoceramika", Warszawa Sikorskiego 33. Informacje listowne. (05895

MIESZKANIA

3—4 pokojowe

mieszkanie komfortowe, z centralnym ogrzewaniem w Bydgoszczy, w dzielnicy willowej od zaraz do wydzierżawienia. Oferty pod „3770" do IKP Bydgoszcz. 3770

LETNISKA

Letniska

na leśniczówce poszukuje dwóch panów. Oferty IKP Bydgoszcz „Pomorze". (3793

LOKALE WOLNE

Lekarzowi

dentyście, adwokatowi oddam 2 pokoje, poczekalnia. Śródmieście, Oferty IKP Bydgoszcz „Centrum" 06162

MATRYMONIALNE

Ciemno

blondyn wysoki, religijny, lat 39, bez nałogów, wzorowe gospodarstwo rolne, nie daleko Łodzi, większa gotówka, pozna panią do 35, niebiedną, miłą, lubiącą wieś lub dzielną kupcową. Cel matrymonialny. — Poważne oferty IKP Łódź, „Rzemieślnik" 06034

Poślubię

pana od 45 — 55. Oferty Łódź, „Prasa", Piotrkowska 55 „Rozwódka". (06156

Magister,

przystojny, samotny, stanowisko, czterdzieści lat poślubi przystojną pannę bez przeszłości, studiującej dopomoże materialnie do ukończenia studiów. Oferty IKP Łódź dla „K. W." (06061

Samotna,

kulturalna, wiek średni, niezależna pozna pana od 40 do 60, na stanowisku. Małżeństwo niewykluczone. Oferty Łódź, Główna Poczta „Przyjaźń". (06160

HUMOR



Otóż dowiedz się, że mam ciebie już zupełnie dosyć i wyprowadzam się jeszcze dziś do mej matki....

— Zapóźno... Matka pokłóciła się wczoraj z ojcem i wyjechała do babki...

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami). — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-488